

PATOFORMY

INSTRUKCJA OBSŁUGI DRAMATU:

Dramat ten można obsługiwać w sposób nielinearny, jak książkę telefoniczną, choć autorka zaleca zakończyć na "Ż". Dramat ten charakteryzuje się tym, że się nie kończy i nikt w nim nie umiera, co jest nowością dla autorki i świadczy o jej samorozwoju. Ponadto dramat nie jest zamknięty, a wręcz przeciwnie, jest on otwarty na ciągle rozrastanie się o kolejne sceny. Do bezpośredniej obsługi dramatu wystarczy od czterech do kilkudziesięciu aktorów - ich płęć nie jest kluczowa.

"A" JAK "ALBO ALBO"

Kilkulatek, czyta czytankę, duka jeszcze, dopiero się uczy, chyba niewiele rozumie

1: Alfabet ma określoną liczbę liter. Nie mam na to wpływu. Nie może ich być ani więcej, ani mniej - ustalili i koniec. Alfabet trzeba znać, bo inaczej nie przeczytasz, jak masz na imię, a takie rzeczy

trzeba wiedzieć. Jak nie znasz alfabetu, to nie wiesz, jaki masz kolor oczu, czy jesteś kobietą czy mężczyzną i czy masz jakieś znaki szczególne. Alfabet to lustro, w którym przegląda się współczesny człowiek, dlatego już małe dzieci uczą się go, artykułując kolejne dźwięki pozbawione znaczeń, ale wyposażone w znak. Gdybym nie znał alfabetu nie wiedziałbym, gdzie jest moje miejsce w szeregu. Dlatego albo mówisz alfabetem i jesteś nasz albo bełkoczesz i nikt cię nie rozumie. Alfabet to jedyna stała w tym świecie. Bóg bywa dyskusyjny, liczby nigdy się nie kończą, a alfabet jest zawsze od "a" do "żet". Skończony zbiór, w którym wszyscy i wszystko musi się pomieścić. Alfabet to płot, który trzyma stado w całości i nie pozwala zagubić się nieprzystosowanym. Alfabet to: "ja", "kocham", "pralka", "stół", "nadzieja", "zabici", "zwycięzca", "Michael Jackson", "spaghetti" i "niebo" rozbite i zredukowane do esencji jak dobry sos. Wszyscy jesteśmy z alfabetu, świat powstał z alfabetu i w alfabet się obróci, bo rozumiani jesteśmy tylko z nazwy, a w niezrozumieniu jesteśmy sami z wszystkimi kolorami i dźwiękami, które nie zmieściły się w pełnym, zamkniętym, doskonałym zbiorze, jakim jest alfabet.

"B" JAK "BAWEŁNIANY KOMFORT"

działkowcy, scena łóżkowa, głęboka noc, płytkie pragnienia

3: Waldemar próbował popełnić samobójstwo.

2: Jaki Waldemar?

3: Waldemar z alejki obok.

2: Aha.

3: Popułnił samobójstwo. To znaczy chciał.

2: Aha. To smutne.

3: Tak. Lubię go.

2: Dobranoc.

3: Waldemar chciał popełnić samobójstwo.

2: Zrozumiałam ten skomplikowany komunikat. A czy ty możesz zrozumieć: dobranoc?

3: Waldemar popełnił samobójstwo, jak możesz mieć to tak całkiem gdzieś?

2: Nie znam żadnego Waldemara, a poza tym nie udało mu się.

3: Waldemar z alejki obok.

2: Nie znam go.

3: Jak możesz go nie znać? Waldemar!

2: Nie znam.

3: Jesteś potworem. W ogóle nie jesteś wrażliwa.

2: Wrażliwa na jaki temat?

3: Waldemar popełnił samobójstwo. To znaczy chciał. Popułniał.

2: Jestem wrażliwa na temat mojego zmęczenia i tego, że jak się nie wyśpię, to będę chciała, żebyś cierpiał, żeby wszyscy cierpieli, a to świństwo. Jestem wrażliwa na tym punkcie. Natomiast pierdoli mnie los Waldemara. Nie znam człowieka.

3: Znasz.

2: Jest dla mnie nikim. Chciał się zabić, nie wyszło. Szkoda. Nie wszystko się w życiu udaje. Taki los. Dla mnie to w porządku. Ale to, że ja chcę po prostu spać, a nie mogę spać, bo ty masz potrzebę wielokrotnego powtarzania mi informacji o nieudanej śmierci Waldemara, który zupełnie mnie nie obchodzi, to już nie jest w porządku.

3: Sądzę, że na działce powinniśmy zamontować hamak. Najlepiej z bawełny ekologicznej.

2: Czemu zaraz z ekologicznej? Co jest nie tak z normalną bawełną?

3: Ta ekologiczna jest podobno miększa i dobra dla dzieci. Jakby dzieci przyjechały...

2: Jakie dzieci?

3: Wnuki.

2: Nie mamy wnuków.

3: Ale może będziemy za niedługo mieli. Najwyższa pora. Trzeba zamontować hamak. Działka bez hamaka to nie jest działka. Patrz, co piszą: "hamak to symbol błogości i harmonii, słonecznego lata i bez troski", "najlepsze są hamaki z bawełny ekologicznej, bezpieczne i proste w montażu - wystarczy przywiązać je do drzew"...

2: Nie mamy drzew.

3: Można zasadzić.

2: Chcesz wieszać hamak na sadzonce?

3: Na pewno też da się zamontować hamak inaczej. Piszą, że nie można zapomnieć o akcesoriach: pufy, poduszki, barki hamakowe.

2: Barki hamakowe?

3: Też nie wiem, co to. Dziwne...

2: Pokazali zdjęcie?

3: Nie pokazali właśnie.

2: Dobra. Starczy. Dobranoc.

3: Mógłbym jutro pojechać po ten hamak do jakiegoś sklepu.

2: Rób, co chcesz.

3: Piszą, że hamak trzeba dobrze wybrać, żeby służył latami, zapewniał bezpieczeństwo i komfort.

2: Aha.

3: Rozejrzę się. Poszukam.

2: Dobranoc.

3: Hamak to ważna decyzja.

2: Co cię wzięło z tym hamakiem?

3: A tak mi się skojarzyło. Wiesz, ten Waldemar z alejki obok, co próbował popełnić samobójstwo, to się właśnie wieszał na hamaku i tak mi przyszło do głowy, że ja też zawsze chciałem mieć hamak.

"C" JAK "CZEMU IM SIĘ NIE POWIODŁO"

Sala baletowa, mężczyźni zwrócenii twarzą do luster, między nimi przechadza się master podrywu, a jego wypowiedź ma formę żywiołowej homilii, być może mężczyźni nóżki mają na drążku i trykoty na ciałkach, ale być może to już będzie za dużo

1: Pytasz mnie jak poderwać dziewczynę i zaprosić ją na dobry seks? A ja odpowiadam: z takim wyglądem i z takim nastawieniem, to ci się na pewno nie uda. Jestem trenerem podrywu od dziesięciu lat. Zaczynałem ten biznes, podczas gdy inni ciągle wystawiali pod oknami swoich wybranek z bukietami jakichś marnych różyczek czy innym badziewiem i prosili: „pozwól mi chodzić z tobą za rękę”. Czemu im się nie powiodło? Bo kłamali. A nawet najprostszy organizm potrafi intuicyjnie wyczuć kłamstwo i te kobiety je wyczuły. Taki frajer mówił lasce: „pozwól wziąć się za rękę” albo co gorsza: „zostań moją żoną”, a chciał czegoś zupełnie innego. Czego? Czego chciał!? Czego!? Dalej, głośno! Powiedzcie to głośno!

2, 3: Do-bre-go sek-su!

1: Dobrego seksu! Jeszcze raz!

2, 3: Do-bre-go sek-su!

1: Wiecie, że on chciał tylko dobrego seksu. Wiecie to, bo sami chcecie od kobiet tylko tego. Dobrego seksu! Nie chcę piętnować związków, ale związek bez dobrego seksu nigdy nie będzie dobrym związkiem, dlatego najpierw dobry seks, a potem inne benefity od kobity. He, he.. Jak już mówiłem, zaczynałem w tej branży dziesięć lat temu. Byliśmy jak dzieci we mgle. Nie mówiło się o technikach uwodzenia, o tym że jest to zwykła umiejętność, której każdy może się nauczyć. Od dziesięciu lat z użyciem mojej techniki z powodzeniem uwodzę kobiety. I co? Sądzicie, że w moim wieku powinienem udawać się już na powolną emeryturkę? Nic bardziej mylnego. Z każdym dniem jestem w tym coraz lepszy. Bo prawdziwy master podrywu leży w głowie. Leży na miękkim materacu pod baldachimem zawieszonym na barokowych kolumnkach całkiem nagi i powtarza:

„maleńka, jestem tym, czego potrzebujesz”. Powtarzajcie ze mną: jestem tym, czego potrzebujesz.

2, 3: Jestem tym, czego potrzebujesz.

1: Uczę uwodzenia od podstaw, także jeśli myślisz, że jesteś w tym najgorszy, mamy coś dla ciebie. Trzy dni szkolenia zakończone tytułem praktyka podrywu to coś najlepszego na początek. Kolejny poziom to dwudniowe szkolenie, po którym zostaniecie mistrzami podrywu. Jeśli poczujecie, że ta branża to wasz teren, możecie zostać nawet asystentem trenera. Możemy pomóc wam indywidualnie, organizujemy praktyki dzienne i praktyki nocne oraz konsultacje, a wszystko to na licencji naszej szkoły. Jesteśmy najbardziej doświadczeni, zaliczamy najwięcej dziewczyn na rynku, bzykamy aż miło, ale przede wszystkim mamy największą wiedzę o tajnikach umysłu. Bo to umysł jest sednem problemu. Wiele w życiu nabzykałem. Był czas, że bzykałem minimum jedną laskę dziennie. Niekiedy tylko wyprowadzałem dziewczyny z imprezy i wracałem po kolejne. Ale to nie był szczyt. Szczytem było zrozumienie, że seks nie jest w życiu najważniejszy. Zapamiętajcie to, bo dochodzi się do tego latami. Seks nie jest w życiu najważniejszy. Ale bez dobrego seksu człowiek nie może być szczęśliwy. A taki cel ma nasza szkoła: aby mężczyznom i kobietom w tym kraju żyło się lepiej. Aby lepiej żyło się następnym pokoleniom. Poprzez wzajemny szacunek, zrozumienie potrzeb i jak już mówiłem meandrów umysłu dążymy do wyswobodzenia kobiet i mężczyzn. Tutaj dostaniecie wszystkie potrzebne do tego celu narzędzia: manipulacje, hipnozę, nls, patterny, powiemy wam, co poprawić w wyglądzie, jak zagadać i co to jest bezpieczny temat. Dostaniecie od nas całe techniczne know-how podrywu i bzykanka, ale nie myślcie, że to będzie bułka z masłem. Koledzy, to będzie orka. Decydujecie się na orkę, ale być może waszym synom będzie łatwiej. To że tu jesteście świadczy na pewno o tym, że nie bzykacie w zadowalającym stopniu, ale też o tym, że wasz ojciec wyposażył was w negatywny wzorzec męskości, że go nie podziwiacie, że chcielibyście być jak ja czy inni moi koledzy po fachu, ale nie jak wasz ojciec. Czy to nie smutne? Czy nie chcielibyście czegoś lepszego dla waszych synów? Czego chcielibyście dla waszych synów?

2, 3: Do-bre-go sek-su!

1: Dobrego seksu! I powtórzcie to tak, żebym słyszał!

2, 3: Do-bre-go sek-su!

1: Jakieś pytania?

2: Tak, ja mam pytanie. Jak bzykać więcej? Chodzi mi o wydolność. Wczoraj bzykałem pięć razy, ale za szóstym nie dało rady.

1: Seler, kolego. Zwykły seler. Coś jeszcze?

2: Ale jak ten seler? Wcierać?

1: Jeść kolego, a najlepiej wyciskać sok. Jeszcze jakieś pytania?

3: Słyszałem, że nie należy być dla dziewczyny zbyt miłym, jeśli chce się z nią wiadomo...

1: Bzykać. Wyzbądźmy się postkatolickich i tradycjonalistycznych kontrolerów w naszych głowach. Mówmy jak ludzie.

3: Jeśli chcę się z nią bzykać, to powinienem ją jakoś poniżyć?

1: Zgadza się. Seks po awanturce zawsze jest lepszy, a tego właśnie chcemy. Dobrego seksu.

2, 3: Do-bre-go sek-su!

1: Ale o tym opowiemy sobie później szczegółowo. Nie ma sensu rozgrzebywać tego teraz. Jakies pytania techniczne dotyczące naszego kursu?

3: To za trzy dni będę bzykał?

1: Szykuj seler, kolego.

"D" JAK "DOBRA RADA"

Przy stole, kobieta wszystko chwyta przez listki papieru toaletowego, zefirek lekko świszcząc przez mikrouchył

1: Strasznie tu ciepło.

2: Ciepło?

1: Gorąco.

2: Andrzej, tobie też ciepło?

3: Może być.

2: Dziwne. Rozbierz się najwyżej.

1: Mam chodzić nago?

2: A co? Przecież jesteś wśród swoich.

1: Nie będę się rozbierał, mamo. Poza tym zaraz wychodzę. Mogę otworzyć okno?

2: To najwyżej taki mikrouchył, bo się pochorujemy.

I uchyla.

2: Jak jest za ciepło w domu, to dobrze jest zrobić ten mikrouchył, ale wyłącznie w dzień, bo wtedy auta jeżdżą i rozpędzają spaliny, a nocą auta nie rozpędzają i powietrze jest wtedy cięższe od zanieczyszczeń. Dlatego w nocy, broń Boże, nie róbcie mikrouchyłów.

1: A wiatr? Wiatr nie lepiej rozpędza?

2: Wiatr też rozpędza, ale wiatr raz wieje, a raz nie wieje. A auta co dzień jeżdżą i rozpędzają te spaliny i powietrze jest takie lepsze wtedy. Lżejsze. Smog się rozpędza, dzięki jeżdżącym autom. Poczytaj sobie. Dla kogo się świeci to światło, Andrzej? Zgaś proszę.

3: Już gaszę.

2: No. Ta szynka bardzo dobra. Nawet nasza Hania pyta ostatnio: babciu, jest jeszcze szynka? A ja odpowiadam: nie ma.

pauza

2: Tej szmaty to nie ruszaj. Ona specjalnie leży tak na podłodze, że jak ci kapnie woda, to zaraz możesz stopą wytrzeć i się nie rozniesie. *I wstaje, zakłada kurtkę* Ty tak idziesz na dwór?

1: Tak, ciepło jest.

2: No, ale w samej kurtce... No, wybacz...

1: Jest dziewiętnaście stopni.

2: Dziecko, jaki wiatr tam wieje! Trzeba o siebie trochę dbać. U nas w przedszkolu dzieci ciągle chorują, a ja nie choruję, bo się odpowiednio ubieram. Przymknij już to okno. Ty potrafisz siedzieć przy takim szeroko otwartym oknie?

1: To jest mikrouchył.

2: No, wybacz. Mikrouchył to jest tak. To jest taki szeroki mikrouchył, a to już jest okno otwarte. Na oścież nigdy nie otwieram, bo boję się, że Hania wejdzie na krzesło i wyskoczy.

1: Wezmę sobie tej wody.

2: Ale to jest zimna woda.

1: W porządku.

2: Ja nie piję takiej zimnej wody po posiłku. Nie chcesz, żeby ci podgrzać?

1: Nie, dziękuję.

2: No, żeby chociaż letnia była.

1: Nie trzeba.

2: Ja bym zaraz była chora.

1: Mnie nie szkodzi.

2: Zimna woda po jabłku? Będziesz rzygać. Wspomnisz moje słowa.

1: Ona nie jest zimna. Jest w temperaturze pokojowej.

2: No, wybacz... Ale ciepła to ona nie jest.

1: Po każdym posiłku piję taką wodę i nic mi nigdy nie było.

2: Bo się pewnie przyzwyczyłeś. Dla mnie to jest niepoważne. Andrzej, on po jabłku pije zimną wodę. Jest to mądre?

3: Będziesz rzygać.

1: Nie będę.

2: Wspomnisz moje słowa. Ojciec też ci powiedział. Andrzej, mogę cię prosić, żebyś przebrał te spodnie? Siedziałeś w nich w autobusie, wszędzie i teraz po domu to roznosisz. Masz tu czyste

kalesony, bardzo cię proszę. I złoż. Nie tak. Siedzeniem do dołu.

3: Jak siedzeniem do dołu?

2: A na czym siedziałeś? Brudne do brudnego i wtedy możesz położyć. Myśl, człowieku. Te chłopcy to są fleje. Nigdy się nie nauczą. Kiedy wrócisz?

1: Jakoś za dwie godziny.

2: Fajna ta kurtka, tylko cienka. Jak będziesz ją prał, to pamiętaj, nigdy nie wkładaj za dużo do pralki. A wcześniej możesz namoczyć. Tylko w zimnej wodzie. Bo w cieplej, to się zaraz cały brud weźre. Poprzednią kurtkę to strasznie sponiewierałeś, ale już ci ją doprowadziłam, jakbyś chciał założyć.

1: Ta jest dobra.

2: Ale tamta jest trochę grubsza. Zastanów się.

1: Jest mi ciepło.

2: No, sam zobaczysz. Ale nie jest dzisiaj za ciepło. Andrzej, jak ci było na dworze?

3: Zimno.

2: Widzisz, Andrzejowi też było zimno. Zagotuję wody. Napijesz się ciepłej przed wyjściem.

1: Nie chcę, mammo.

2: Raz, dwa się zagotuje.

1: Ale powiedziałem ci, że nie chcę.

2: Ale ty jesteś uparty.

3: Będzie rzygać.

2: Widzisz, nawet tata ci to powie. Kochanie, nikt tak nie robi jak ty.

1: A mnie się wydaje, że jest dokładnie na odwrót.

2: Boże, po kim on jest taki uparty? Andrzej?

3: Nie wiem.

Andrzej kończy składanie spodni spód do spodu i siada do stołu w czystych kalesonach.

„E” JAK „EUROPA”

W barze

1: Europa umiera. Europejki są gwałcone przez Arabów i Murzynów. Sama mam córki, obie gwałcone przez Arabów, więc wiem, co mówię. Wielkie cierpienie. Słowo daję. Wielkie cierpienie. Bo ja jestem Polką, prawdziwą Polką ze Lwowa, ale teraz mieszkam w Wiedniu i obserwuję jak Europa umiera. Bo Europa umiera, wie pan? Europa jest w stanie agonialnym. Ciapate, asfalty doją nasze fundusze socjalne, a Arabowie gwałcą masowo Europejki. Zresztą kto ich nie gwałci.

Murzyni, Hindusi, nawet te karle fujary ze wschodu, wie pan, o kim mówię? Japońce i im podobni, a jakże. Europa nie żyje, Europa umiera. To co się teraz płodzi, to już nie są Europejczycy.

2: Co podać?

1: A nie mówiłam co? To przepraszam. Wódkę, kochany. Polską. Żytnią czy inną. Made in Poland. Distributed in Poland. Rozumiesz, co do Ciebie mówię?

2: Tak.

1: No, właśnie. I to jest jeden z objawów tej choroby. Globalizejszyn. Znasz takie słowo?

2: Znam.

1: Ale wiesz chociaż, co znaczy?

2: Wiem.

1: Co?

2: Wymieszanie kultur.

1: Błąd. Globalizejszyn znaczy śmierć. Wszyscy umrzemy. Europa jako pierwsza. Globalizacja zaczęła się od pierogów ruskich. Wtedy nam odebrali pierogi, które są naszym daniem narodowym. Nie lubię Ruskich, to wrogowie. Ale kto wie, czy nie lepszy Ruski niż Niemiec. Choć podczas wojny Ruskie gorzej gwałcili Polki. Teraz znów mówią, że Niemcy gwałcą, ale też umówmy się, są gwałty i gwałty. Teraz Polki to w dużej mierze dziwki, więc i gwałt łagodniej przebiega. Ale ja jestem prawdziwą Polką ze Lwowa i dla mnie takie rzeczy są nie do pomyślenia. Za moich czasów kobiety były tak porządne, że jak je Rusczy gwałcili to tylko na śmierć. Krew się lala, a one tylko „tfu” - pluły Ruskiemu w twarz. Prawdziwe kobiety, prawdziwe Polki, święte. Chciałbyś taką za żonę?

2: Nie gustuję w martwych paniach po osiemdziesiątce.

1: Oho, żarty się chłopczyka trzymają. Powinni ci ten szczeniacki ryj porządnie wyparzyć wrzątkiem, bo śmierdzi gównem. Obraziłeś się? Wódki mi nie podasz?

2: Ile?

1: Normalnie, kieliszek. Z butelki przecież nie żłopię. Ja na co dzień mieszkam w Wiedniu. Wiesz jaka tam jest kultura? Mówię oczywiście o białych dzielnicach, bo u imigrantów nic, tylko wszy, przemoc i masowe gwałty. Byłeś kiedyś w Europie? Widziałeś ciapatych?

2: Widziałem.

1: I co, nie boisz się?

2: Czego?

1: Że cię zabiją w imię Allaha.

2: Nie boję się.

1: Bo?

2: Nie chce mi się z panią gadać, prawdę powiedziawszy. Mam pracę.

1: Jaką ty masz pracę? W knajpie? To jest dobre dla studenta na wakacje, a nie dla normalnego Polaka, co ma rodzinę założyć i utrzymać. Masz dziewczynę?

2: Mam.

1: Polka?

2: Tak.

1: Bardzo dobrze. Chcecie mieć dzieci?

2: Jak weźmiemy ślub i będziemy mieli, gdzie mieszkać.

1: Bardzo pięknie. A co twoja dziewczyna mówi na twoją fryzurę?

2: Słucham?

1: Nie przeszkadza twojej dziewczynie, że się czeszesz jak pedał?

2: Nie przeszkadza.

1: Albo nie pytałeś. Nie wierzę, że dziewczyna może znieść coś takiego.

2: Najwyraźniej może.

1: Wyglądasz jak pedał. Maszynka wiele nie kosztuje. Powinieneś to wszystko zgolić. Choćby jednorazówką.

2: Ale nie chcę.

1: Jesteś głupi. Łysa pała to mi się podoba. To jest fryzura dla mężczyzny i dla Polaka, a ty się czeszesz na pedała. Co, obraziłeś się może? Mówię do ciebie.

2: Słyszę.

1: To odpowiadaj.

2: Chce pani coś jeszcze zamówić czy mogę zająć się pracą?

1: Jaki formalista. Prawda boli, ja wiem. Powiedziałaś mi wreszcie to, co ci powinni dawno powiedzieć. Matka ci nie mówi, że masz pedalską fryzurę?

2: Zamawia pani coś jeszcze?

1: Chcesz mnie upić?

2: W takim razie wracam do swoich zajęć.

1: O, jaki delikatny... A za Polskę byś walczył, zginął, gdyby było trzeba? Pewnie nie. Wyglądasz mi na pedała albo przynajmniej na tchórza. Nie wiem, skąd się tyle pedałów namnożyło. Kiedyś tego nie było. Myślę sobie, że możliwe, że dawniej natura sama to eliminowała, a teraz medycyna zrobiła postęp i ratują różne niedorozwoje, operują wadliwe płody i potem te defekty się w przyrodzie utrwalają. Europa sama sobie kopie grób. Hitler nie był taki głupi. Zresztą to Austriak, bywał w Wiedniu. Niech mówią, co chcą, ale jednak to był Europejczyk. W pierwszym rzucie pozbył się niedorozwojów. A teraz niedorozwój podtrzymywany jest przez modę. O, takie właśnie

pedalskie fryzury jak twoja, pedalskie spodnie rurki, pedalskie zwyczaje i mamy... Przed arabskimi najeźdźcami bronić nas będzie armia wymuskanych pedałów z tabliczkami „give me a hug”. Wiesz co znaczy „give me a hug”?

2: Wiem.

1: Byłam pewna, że wiesz. Jak mógłbyś tego nie wiedzieć. To wytłumacz: ty, młody, polski kryptopedał, mnie, starej Polce ze Lwowa, co znaczy „give me a hug”.

Kelner uderza pięścią w twarz prawdziwej Polki ze Lwowa. Z nosa prawdziwej Polki tryska prawdziwa polska krew.

1: No ładnie. Agresywny pedzio. Tego jeszcze nie grali. Dobra, masz tu napiwek. *Otwiera portfel, wysypują jej się banknoty, jest ich mnóstwo. Zbiera banknoty. Chowa, Kładzie na barze monetę – jedno euro, po chwili zastanowienia zamienia ją na dwa euro.*

2: Starczy? Jeśli mogę coś zasugerować, to kup sobie za to jednorazówkę i zgól tę pedalską fryzurę. I bądź czujny. Europa umiera. Wspomnisz moje słowa.

„F” JAK „FAKTY”

Przerywnik wyświetlany na ekranie lub inna forma serwisu informacyjnego

3: Pięciu harcerzy z obozu letniego trafiło do szpitala z objawami zatrucia. Więcej harcerzy sygnalizowało złe samopoczucie, ale lekarze zdecydowali o hospitalizacji jedynie piątki. To najprawdopodobniej grypa żołądkowa.

Granatowy Ford Mondeo kombi wpadł do rowu przy zjeździe z drogi krajowej. Nikomu nic się nie stało.

Naukowcy donoszą, że migdały mogą mieć wyjątkowy wpływ na nasze zdrowie. Podobno mogą nawet eliminować komórki rakowe.

Czterdzieści osób nie żyje, a ponad dwieście zostało rannych w wyniku trzęsienia ziemi w południowej Azji.

Aby długo żyć trzeba odżywiać się zdrowo i niezbyt często myć się detergentami – podaje doktor medycyny.

W teatrze powstaje właśnie nowy spektakl. Twórcy mówią, że jego wyjątkowość polegać będzie między innymi na całkowitym braku przesłania i konsekwencji fabularnej.

Ceny pomidorów pójdą w górę z powodu strat wynikłych z ostatnich nawałnic.

Prezydent zachęca do udziału w nadchodzących wyborach i mówi, że też będzie głosował, ale nie powie na kogo.

W piątek zaczyna się trasa koncertowa gwiazdy sceny pop.

Obchody rocznicy wyzwolenia obozu. Przypominam, że w wyniku wojny życie straciło sześćdziesiąt milionów osób.

We wtorek odkryto nową planetoidę i nazwano ją Azor.

Mistrzostwa świata w jedzeniu gofra.

Co piąte dziecko w naszym mieście nie je obiadu.

Kolejna olimpiada rozpocznie się już w przyszłym roku.

Matka zabiła swoją córkę i schowała ją do szafy. Przez rok sąsiedzi nie zauważyli zniknięcia dziewczynki.

Szczepienia przeciwko grypie mogą oszczędzić nam wielu niedogodności – mówią lekarze i farmaceuci.

Nasze PKB wzrosło, podobnie jak ceny prądu, gazu i żywności.

A teraz quiz. Po wysłuchaniu wszystkich wiadomości dnia odpowiedz: ile osób straciło dziś życie?

Zwycięzca quizu wygra od nas roczny zapas zupek chińskich, które smakują prawie jak u mamy.

Uwaga, to była brutalistyczna podpowiedź. Mam nadzieję, że w gąszczu informacji nie umknęła państwu uwadze ta bolesna strata. Dziękujemy i życzymy powrotu do zdrowia wszystkim ofiarom sraczki na obozie harcerskim, którym poświęcono pierwsze minuty tego serwisu informacyjnego. A już za chwilę prognoza pogody.

„G” JAK „GODNE UWAGI”

Dwie panie otulone wibrującymi pasami na wibrujących krzesłach

1: Jak tu jest miło. Wszyscy tacy mili. Można kogoś spotkać. Trzy miesiące czekałam, żeby mnie ktoś wprowadził. A pani?

2: Trochę krócej, ale też się naczekałam. Na dobre rzeczy trzeba czekać.

1: Ja nie wiem czy trzeba, ale się cieszę, że się dostałam tutaj. Człowiek jest w takim wieku, że na nic nie powinien już czekać, bo może się zwyczajnie nie doczekać. Ale państwo tego nie szanuje.

2: Tutaj to niby prywatna firma, powinno być inaczej, a też człowiek czeka.

1: Ważne, żeby poprawa była. Ta firma ma coś jakby Nobla w dziedzinie uzdrawiania. Jakiś azjatycki kraj przyznaje tego jakby Nobla w dziedzinie uzdrawiania domowymi sposobami.

2: Powinni przyznawać Nobla w Europie za uzdrawianie domowymi sposobami. Dziwne, że nie przyznają.

1: Dziwne.

2: Ja wszystkie choroby leczę syropem z cebuli. To znaczy leczyłam, dopóki byłam zdrowa. Teraz na starość to już same śmiertelne przypadłości mnie męczą, więc człowiek próbuje wszystkiego.

1: Naprawdę tak źle?

2: Oj pani, czego ja nie mam chorego... Lekarze mi już trzeci rok mówią, że powinnam nie żyć, a ja żyję. Aż samą mnie to zaczęło bawić. Czasem nawet żartuję tak i udaję trupa, żeby rodzinę troszkę rozruszać na tych wszystkich uroczystościach. Jakbym im czasem nie dostarczyła trochę wrażeń, to całkiem by o mnie zapomnieli. Ale te pasy są cudowne. Te kamienie...

1: A to jest z kamieni?

2: Tak. Z kamieni. Ostatnio wrzuciłam taki kamień do wody i podlewałam tym kwiatki. Co ja teraz mam! Busz!

1: Naprawdę?

2: Tak. Rosną jak opętane. Te kamienie są cudowne. Święte. Zresztą dawałam świadectwo. Pani też może dać świadectwo.

1: Ale jakie świadectwo?

2: O pani uzdrowieniu, dzięki tym kamieniom i wibracjom.

1: Ale jeszcze nic nie czuję.

2: Spokojnie. Poczuję pani. Na efekty naprawdę nie trzeba długo czekać. Poza tym takie świadectwo to dodatkowe punkty. Ja dostałam chyba z dwieście.

1: To chyba rzeczywiście dużo.

2: Bardzo dużo. Zresztą jak jest szansa, żeby zdobyć punkty nie warto się zastanawiać. Jeszcze dwa tygodnie temu nie chodziłam, proszę pani. A teraz bez problemu. Pokażę pani, jak skończy się cykl wibracyjny. Już po tygodniu tego leczenia powiedziałam: chcę wstać i wstałam. Te kamienie są jak Jezus, proszę pani. Czynią cuda.

1: O, to wspaniałe.

2: Powie pani świadectwo i punktów trochę wpadnie, to sobie pani kupi tych kamieni do domu. Albo jakieś specyfiki. Niektóre specyfiki to można tu dostać tylko w zamian za punkty. A wejść tu można nie tak z ulicy, tylko trzeba zostać wprowadzonym. To nie jest dla byle kogo. A ludzie potrzebują dostać nadzieję. Ja zostałam uzdrowiona i nie wstydzę się tego. Schudłam dwadzieścia kilo.

1: I to od tych kamieni?

2: Nie, lekarz mi powiedział: nie żryj tyle.

1: To, co pani mówi jest naprawdę godne uwagi, dziękuję.

2: Nie ma za co. Czasem robię też coś bezinteresownie, a nie tylko za punkty.

1: Dostyc tu drogo. Miałam pewne obawy, czy to nie są jacyś oszuści.

2: Dobre rzeczy muszą kosztować. To jest moja filozofia. Nie chodziłam, chodzę. Niczego nie żałuję, proszę pani.

1: Może to prawda... Wnuczka mnie bardzo skrytykowała, że tu przyszłam. Powiedziała, że jestem głupia.

2: Teraz młodzi nie mają wcale szacunku dla starszych.

1: Niestety. Starszym się nie ufa. Ale dziękuję, że mnie pani upewniła w mojej decyzji. Opowiem wnuczce o pani przypadku, to na pewno zmieni podejście.

2: Te dzieci... Ja mam bardzo małą wnuczkę. W zeszłym roku urodzona, więc jeszcze nie pyskuje, tyle dobrze. A jaka pocieszna... Wczoraj wrzuciła maltańczyka do muszli klozetowej i robiła mu myj-myj. Taka silna. A jak młóci jedzenie. Ledwo osiem miesięcy, a już waży czternaście kilo. Takie szczęście... Cieszę się, że mogę na nią patrzeć. Chciałabym trochę pożyć, żeby chociaż parę dni jeszcze na nią popatrzeć. Myślę sobie, że za dwa lata pójdzie do przedszkola. Może nawet to zobaczę. Za sześć do szkoły i tego to już raczej nie zobaczę. Maturę będzie zdawać za siedemnaście lat, a wtedy to nawet śladu po mnie nie będzie. Czasem się łapię na tym, jak oglądam wiadomości i mówią na przykład: za rok ratyfikujemy traktat taki a taki, a ja się zastanawiam, czy ja jeszcze zobaczę, jak oni to ratyfikują. Albo ustawa taka a taka wejdzie w życie za miesiąc i czy ja wtedy jeszcze z życia nie wyjdę. Aż się robię ciekawa tej ustawy. Jakaś ważna mi się ta ustawa zaczyna wydawać. Własnych dzieci chyba nie kochałam tak bardzo jak tę wnuczkę.

„H” JAK „HONOR”

na krzeselkach takich jak w pociągu czy w tramwaju, ale poruszających się niczym konie na karuzeli - góra-dół, góra-dół

3: Niezwykłe. Bardzo ładny profil.

2: Słucham?

3: Piękny profil. Regularny. Może się pani troszkę obrócić? O, dziękuję. Piękny. Wspaniały. Widać szlachetne rysy. Pani nazwisko?

2: Przepraszam?

3: Czy mogę spytać o nazwisko?

2: Moje?

3: Oczywiście, że pani. To chyba nie tajemnica? Pani nazwisko to z pewnością powód do dumy.

2: Ale o co chodzi, przepraszam?

3: Po prostu zwróciłam uwagę, że ma pani wspaniały profil. Szlachetne rysy. Domyślam się zatem, że mam do czynienia z nosicielką szlachetnego nazwiska. Jak nazwisko?

2: Klon.

3: Wspaniałe drzewo. Dorodne. Herbu?

2: Słucham?

3: Z których Klonów?

2: Nie wiem. Moi rodzice przyjechali tu spod Lublina.

3: Z jakiego majątku?

2: Niedużego. Nie jesteśmy zamożni.

3: Oj, to jak wszyscy teraz, proszę pani. Nie to, co przed wojną.

2: Dziadkowie mieli małą chatę na wsi.

3: Ale chyba nie chce mi pani powiedzieć, że ma pani pochodzenie chłopskie?

2: Ja już nie, bo rodzice pracowali w tutejszej fabryce, ale dziadkowie...

3: Boże, czyli jednak chłopi. Niesłychane. Może pani jeszcze raz pokazać mi ten profil?

2: Ale ja nie bardzo rozumiem...

3: Niesamowite... Taki regularny... Ale rzeczywiście nos trochę za duży, jak się człowiek lepiej przyjrzy.

2: Słucham?

3: Dawniej bez trudu można było poznać nawet z daleka... Nie wiem, co to się stało. Widzę, że pani jest z koleżanką. A koleżanka?

1: Co?

3: Jak nazwisko?

1: Orendowicz.

3: Szlachta?

1: Tak. Dziadkowie mieli tytuł.

3: Rzeczywiście, obie panie są ładne, ale pani ma zdecydowanie regularniejszy profil, szlachetniejsze rysy. Trzeba się troszkę przyjrzeć, ale widać wyraźnie. Wspaniały profil. Jaki kształtny nosek. Pani koleżanka ma nos trochę za duży. Tworzy się dysproporcja. To ją zdradza. Nie chciałaby pani czasem odwiedzić mnie na herbatce, pani Orendowicz? Nie mam dzieci, pani jest taka ładna. Wspaniały profil, taka symetria... W moim wieku człowiek bywa bardzo samotny. Niech pani kiedyś przyjdzie do mnie, pani Orendowicz. Oczywiście może pani wziąć tę swoją koleżankę, jeśli pani chce.

1: Bardzo dziękuję za zaproszenie...

3: My, ludzie, musimy trzymać się razem. Człowiek jest taki samotny. Bardzo miło byłoby popatrzeć na taką młodą wspaniałą energię. Orendowicz... Ja też miałam bardzo piękny, malutki nos. Teraz tego tak dobrze nie widać, bo się zestarzałam.

1: Jest pani bardzo piękna.

3: Dziękuję. To po rodzicach, wiadomo... Gdyby pani chciała do mnie regularnie przychodzić, byłoby mi niezmiernie przyjemnie. Mogłybyśmy wyznaczyć jakiś dzień w tygodniu. Poopowiadałabym pani trochę o przeszłości. Teraz już nikt nie pamięta dawnych czasów, a to były tak piękne czasy. Szlachetne. Teraz już nie ma takiej dumy, takiego honoru u ludzi. Coś strasznego. Ludzie się tak wymieszali jakoś. Nie wiem... Nie wiem, co się dzieje... Niech pani do mnie przyjdzie. Tę koleżankę też pani może oczywiście kiedyś zabrać, pani Orendowicz. Ale mi się pani podoba. Piękna, młodziutka szlachcianka. Aż miło popatrzeć.

2: Przepraszam, na chwilę.

2 chyba zaczyna wymiotować do torebki, jak to na karuzeli. 3 nie zwraca na to uwagi.

3: Ma pani czas w tym tygodniu, na przykład w czwartek? Zapiszę pani mój adres. Może umówiłybyśmy się na małego fajfa? Czy pani wie jeszcze, co to jest fajf?

1: Tak, oczywiście.

3: No to jesteśmy umówione. Tak się cieszę. Niech pani może przyjdzie sama. Będziemy się mogły lepiej poznać. Spokojnie porozmawiamy sobie w cztery oczy... To co? Rozpoczynamy czwartkowe herbatki? Opowiem pani trochę o prawdziwym honorze. Ta pani koleżanka, to nie ta postawa. Na pierwszy rzut oka widać. Szybko poczułam, że coś z nią jest nie tak. Trochę się brzydko garbi. Jak to mówią: zgina kark.

„I” JAK ”ILE TO JESZCZE POTRWA”

nad stołem operacyjnym

1: Ale obiecuje pani, że nic mu nie będzie?

2: To dość rutynowy zabieg. Zrobiliśmy wszystkie potrzebne badania. Proszę się nie martwić.

1: Ale czy jest jakieś zagrożenie?

2: Oczywiście, to operacja.

1: O Boże, nie zniosę tego. Maciuś, mój maleńki. Maciusiu, mamcia przeprasza cię, ale musimy to zrobić, mój maluszku. Nie będzie go bolało?

2: Zrobimy to w pełnym znieczuleniu.

1: Niech się moja pani postara. Nie zniosłabym, gdyby cierpiał...

2: Spokojnie, zabieg potrwa kilkanaście minut, a jutro kotek będzie już w niezłym stanie. U samców to dużo mniej inwazyjny zabieg niż u samiczek. Musimy tylko zabezpieczyć szew, żeby go nie lizał.

1: Moje biedactwo. Człowiek się naprzeżywa. Ale to i tak pół biedy z takim koteczkiem. Dziecko to

dopiero skaranie boskie.

2: Tak pani uważa?

1: Oczywiście moja pani. Człowiek wypada z obiegu na kilka dobrych lat. A jak już dziecko odchowa, to jest zbyt stary, żeby cokolwiek jeszcze mieć z życia. Z kotem wszędzie pojedziesz.

2: W Himalaje z kotem bym nie pojechała.

1: Ale kto jeździ w Himalaje? Tylko szaleńcy.

2: Rozumiem, że ma pani złe doświadczenia z dziećmi?

1: Ale w życiu! Co to, to nie! Żadnych doświadczeń z dziećmi ja nie mam i mieć nie będę.

2: Wie pani, ja mam jedno dziecko i powiem, że oksytocyna robi z człowiekiem coś takiego... Do żadnego kota czy psa tego nie czułam...

1: Ale pani chciała mieć dziecko, a ja zdecydowanie nie chcę.

2: Ale skąd, to była wpadka.

1: Ciekawe. Oksytocyna. Jak to hormony robią człowiekowi wodę z mózgu.

2: Tak...

1: Wszystko to chemia. Ta cała miłość... Ta chemia człowiekowi tak oczy mydli, że chwila nieuwagi i bachor zrobiony. Nie miałabym nic przeciwko, gdyby mnie też pani dzisiaj wysterylizowała. Zresztą koty sterylizuje się z miłości, dla ich dobra. Nieraz lepiej by było, żeby kilku ludzi też przykrócić. Tak uważam, przepraszam. Wiem, że to dość radykalny pogląd, ale takich na przykład znęcających się nad zwierzętami czy żonami...

2: Kobiety też są różne.

1: Oczywiście, ale ja mówię o większości. W każdym razie, nie byłoby źle, gdyby czasem niektórzy nie mogli przekazywać dalej swojej puli genetycznej. Tak uważam moja pani i nie kryję się z tym. Ile to jeszcze potrwa?

2: Trudno powiedzieć... Rzeczywiście czasem wydaje się, że świat zmierza do upadku, te wszystkie straszne nadużycia, krzywdy...

1: Ja pytałam o operację.

2: Przepraszam, źle panią zrozumiałam. Do dziesięciu minut... Tak sądzę...

1: Biedny Maciuś... Taki nieprzytomny...

2: Wczoraj odbierałam poród u pewnej kotki. Bardzo duży miot, było naprawdę trudno. Jej państwo byli bardzo zmartwieni, bardzo kochali tę kotkę. Starłam się jak mogłam, żeby wszystkie przeżyły i udało się. Kotka urodziła sześcioro pięknych, zdrowych kociąt. Zaraz potem jej właściciele oznajmili mi, że mam wszystkie uspić. A tak się starałam...

1: Dlatego uważam, że lepiej sterylizować. Potem nie ma dylematów.

2: Po prostu bardzo się starałam.

1: To pani obowiązek. Życie to najwyższa wartość. Powinni byli uprzedzić. Pewnie szybciej by ten poród poszedł. A my ile jeszcze?

2: Już zaszywam.

"J" JAK "JEZUS CIĘ KOCHA"

Dwóch panów na wietrze szeleści, obok nich szeleszczą ulotki.

1: Wiucha.

3: Co?

1: Wiucha.

3: Wiuucha.

1: Ostatnio był orkan.

3: Często są.

1: Orkany... Bóg z nami, któż przeciwko nam?

3: Z czego to?

1: Nie wiem. Nie pamiętam..

3: Brzmi trochę jak Edward Gierek.

1: Ty to na poważnie?

3: Nie, na żarty.

Śmieją się.

1: Pomożecie - pomożemy.

3: Tak, tak...

1: Precz z komuną.

3: Precz z komuną.

1: Strasznie wiucha.

3: Tak. Kupiłem sobie taką membranę... Bardzo solidna. Polecam ci.

1: Nie przelewa mi się ostatnio.

3: Trzeba oszczędzać bracie. Na taką membranę naprawdę warto. Mniejsza z tym, oczywiście to radość stać tu tak... W lekkim powiewie przychodzisz do mnie Panie.

Śmieją się.

1: Nie wiem, czy bycie nienachalnym przynosi większe efekty. Mam wątpliwości.

3: Nie stoimy przecież dla efektu.

1: Ale jak człowiek chodził, to się przynajmniej trochę zagrzał. Choćby od samego pukania. Bo

przecież nie od wódki.

3: Od wódki nie... Ale odkąd stoimy, ludzie jakby bardziej przyjacielscy.

1: Człowiek przyjaciel, pogoda wróg.

3: Bóg nas kocha.

1: Bóg kocha tak czy tak. Niczym matka. Miłością bezinteresowną.

3: Matki są różne, a Bóg to jednak Bóg.

1: Tak, jak kocha, to kocha. Ale pogodą nie rozpieszcza. Że też tak wiucha...

3: Nie możemy narzekać. Choć sam mam w sobie niekiedy potrzebę większej inicjatywy.

Innowacji, rozwoju...

1: Oczywiście. Chcesz działać, to naturalne. Mnie też bierność wykańcza.

3: Lekcja pokory.

1: Zdecydowanie. Ile jeszcze?

3: Półtorej godziny.

1: Dwa razy po czterdzieści pięć. To jeszcze dwie lekcje pokory.

Śmieją się bez przekonania.

1: Że też tak wiucha...

3: Mówiłeś już! Wiucha i wiucha! Czuję, że wiucha!

1: Nie złość się. Gniew nam nie przystoi. Zwłaszcza publicznie. Jeszcze się przegrzejesz w tej swojej kurteczce.

3: Co ty mnie tak uspokajasz?

1: Bo krzyczysz publicznie przy ulotkach.

3: Co ty bredzisz? Kiedy ja krzyczałem?

1: „Wiucha i wiucha”!

3: To ty mówisz, że wiucha.

1: Ale ty krzyczysz, że wiucha.

3: Bo ty ciągle mówisz.

1: Nie zrzucaj winy na mnie.

3: Ja nie muszę nic zrzucać. Taka jest prawda i już. I Bóg wie, że mam rację i wypomni ci to, jak przyjdzie czas.

1: Panie "kupiłem membranę" nie nadymaj się tak. Gdybyś miał w sobie choć trochę współczucia to byś skoczył po herbatę, a nie opowiadał mi, jaką masz profesjonalną kurtkę, która pozwala ci czuć się lepiej ode mnie na tym wietrze. Ciepło ci gnoju? Zadowolony jesteś, kiedy twój umiłowany brat ci powtarza od pół godziny, że mu zimno? Zrobisz coś z tym dziany, nadęty ważniaku w membranie?

3: Stoję tu tak samo jak ty. I nie narzekam.

1: Pewnie, a na co masz narzekać, jak masz membranę. Wiesz z czym mi się kojarzy membrana? Z bębniem. A wiesz z czym kojarzy mi się bęben? Z uderzeniami.

3: Nie tyrpaj mnie tu. Nie tyrpaj mnie publicznie.

1: Ja cię oklepuję grzecznie, żebyś nie zmarł.

3: To tobie zimno, nie mnie. *3 tyrpa 1 Ciepłej? Ciepłej!?*

tyrpanie postępuje, osiedlowa wojna religijna rozwija się

""K" JAK "KRYZYS"

wchodzi relaksacyjny motyw muzyczny

2: W tym właśnie momencie prawdopodobnie następuje kryzys. Widz już pojął zasadę spektaklu, przestaje śledzić scenę i zaczyna się zastanawiać: ile jeszcze. Nie pomaga wprowadzenie elementów agresywnych. Bójka aktorów nikogo nie wzrusza już w brutalnych czasach tak zwanej znieczulicy i bezpardonowych gier PC. Widz w myślach recytuje alfabet i potajemnie liczy na palcach. Ile to było, która to dziesiątka, jeszcze raz, czy będą polskie znaki, chyba nie, dwadzieścia trzy, chyba dwadzieścia trzy, z polskimi znakami to więcej, Boże, mam nadzieję, że nie uwzględnili polskich znaków, nie powinni, nie należy wręcz uwzględniać polskich znaków, co jeśli na spektaklu będzie turysta? Gdzie jest program, czy w spektaklu jest przerwa, czy ktoś wie, czy jest przerwa, bo jak mi się zacnie bardzo nie podobać, to w przerwie dobrze byłoby wyjść, żeby nie szurać w ciemnościach dupą po twarzach innych widzów, jak będzie bardzo źle, będę udawać, że zasłabłem, w końcu teatr to duszne miejsce, mogłem zasłabnąć, że też musiałem wybrać miejsce na środku, na środku lepiej widać, co widać, co niby widać, kto tu gra taki specjalny, rozbiera się ktoś, co ja niby chciałem zobaczyć, że też musiałem wybrać miejsce na środku i z przodu, jak będę musiał, to się precisnę, trudno, albo się zdrzemnę, albo smsy popiszę, albo w internecie pomyszkuję, co tam, dobrze, że jest internet, że mamy takie nowoczesne czasy i telefony, i że jestem człowiekiem uczciwym i pracującym, i że mnie stać na taki właśnie telefon, co my tu mamy, dalej to „k”, pofantazjuję sobie, to jakoś zejdzie, tylko co mi z tego fantazjowania, telewizję bym pooglądał lepiej, bo fantazjowanie przyprawia mnie o chandrę, zaraz mi się przykre rzeczy przypominają, jakiś żal mnie ogarnia, co leci w telewizji o tej porze, teraz to chyba tylko wiadomości, ale to też można obejrzeć, żeby się orientować w świecie i mieć jakiś pogład, chyba smsy popiszę, tylko żal mnie ogarnia jak siedzę i fantazjuję, chandra mnie łapie, pogrążam się w kryzysie.

tyrpanie przybiera na sile

„L” JAK „LA LA LA”

2: Dla tego powyższego widza (nie pokazujemy palcem) autorka przewidziała coś specjalnego. Bo taki widz z pewnością żałuje, że nie poszedł na jakiś optymistyczny musical, który uchroniłby go przed chandrą. Żeby były szpagaty i gwiazdy, i piruety, i podnoszenia, i ładna pani, co ładnie śpiewa. Zapraszamy zatem na scenę muzyczne trzęsienie ziemi. Wykonawczynie przy towarzyszeniu wygibasów zaśpiewa piosenkę składającą się z sześćdziesięciu czterech słów i absolutnie żadnej treści. Ogólny wydźwięk będzie ona miała jakby pozytywny, optymistyczny, byśmy nie martwili się śmiercią, głodem na świecie i uwierzyli w marzenia czy co tam mamy. Proszę o bit, który rozrusza serca i konfigurację dźwięków, która jest gwarantem powstania przeboju.

choreo wszystkich aktorów, ci co tyrpali przestają, może to oni wykonują utwór

Czasem jest mi jakoś tak
Niby zwyczajnie lecz na wspak
Wtedy lubię trzymać twoje ręce
Szybciej bije moje serce
Patrzymy w gwiazdy, wiedząc że
Będzie dobrze, będzie dobrze
Jak tu żyć, jak tu być
Tylko razem sny swe śnić
Wskaże mi drogę
Ślepy los, ale nie zgubię się,
Ominie mnie cios,
Bo kocham cię,
Więc musi być dobrze, być dobrze...
La la la la... (*widownia może powtarzać*)

2: Kiedy wspólne klaskanie rozluźni już mięśnie karku strudzonej widowni, a masaż mózgu przy pomocy pozbawionych treści dźwięków wrąbie się w korę mózgową poprzez ostre niczym siekiera uderzenia werbla, możemy zakończyć emisję naszej muzycznej kuracji. Składająca się z sześćdziesięciu czterech słów muzyczna chała wżarła się już w mózgi

sluchaczy i nie ma konieczności emitowania jej z zewnętrznych źródeł. Poczucie wspólnoty wybudowane przy pomocy wspólnego podrygiwania zastąpiło chwilowo brak więzi. Seria szpagatów zbudowała wrażenie profesjonalizmu, a ogólnie optymistyczny przekaz podleczył chandrę. Człowieczeństwo odsapnęło. Nie musiało przez kilka sekund się trudzić. Treść to bolączka społeczeństwa. Pusta forma to jego lekarstwo.

„M” JAK „MOJA KOLEJ”

syntetyczny, uśmiechnięty głos mówi, 1 słucha i walczy

3: Witamy na infolinii. Informujemy, że ze względów bezpieczeństwa wszystkie rozmowy są nagrywane, wszystkie twarze filmowane, wszystkie słowa zarejestrowane, spisane i zaksięgowane. Jeśli chcesz wybrać język polski wybierz 1, język angielski wybierz 2, język niemiecki wybierz 3. Wybrałeś 1. Jeśli twoja sprawa jest osobista wybierz 1, jeśli jest zawodowa wybierz 2, jeśli jest zdrowotna wybierz 3, jeśli jest inna wybierz 4, jeśli chcesz połączyć się z naszym konsultantem, bo żaden z powyższych opisów nie odpowiada twojej sprawie wybierz 5. Wybrałeś 5. Niestety wszyscy nasi konsultanci są obecnie zajęci. Jesteś siedemnasty w kolejce. Przewidywany czas oczekiwania to dwadzieścia siedem minut.

Przypominam, że aktualnie wszyscy nasi konsultanci są zajęci. Jesteś szesnasty w kolejce. Przewidywany czas oczekiwania to nadal dwadzieścia siedem minut.

Jeśli bardzo ci zależy, przypominam, że wszyscy nasi konsultanci są zajęci i przewidywany czas twojego oczekiwania to dwadzieścia siedem minut. Jeśli nie zależy ci tak bardzo, rozłącz się i spróbuj, kiedy indziej, albo rzuć tym wszystkim, obraź się i nigdy więcej do nas nie dzwoń. Z problemem można żyć, zresztą sam się zastanów, czy twoje pytanie jest pytaniem tak bardzo ważnym, a problem problemem śmiertelnościami. Jeśli nie, przypominamy, że jesteś szesnasty w kolejce, a przewidywany czas oczekiwania to i tak dwadzieścia siedem minut. Wsłuchaj się w naszą melodię dobraną specjalnie tak, by została zniechęcona przez słuchacza po około czterech minutach. Myślisz, że jest ci ciężko w życiu, pomyśl przez co przechodzą nasi konsultanci, gdy wreszcie mogą zadać przyjazne: „w czym mogę służyć?”. Jesteś piętnasty w kolejce, przewidywany czas oczekiwania do dwadzieścia sześć minut. Tak, nie przesłyszałeś się. Dwadzieścia sześć minut. To tylko szacowany czas. To, że czekasz już od pięciu minut jest dla nas bez znaczenia. Rzucasz słuchawką. Krzyczysz: „to jakiś żart”. Potem jednak uspokajasz nerwy. Powtórnie analizujesz swój problem i dochodzisz do wniosku, że nie dasz rady z nim żyć. Ponownie wykręcasz numer telefonu. Witamy na infolinii. Informujemy, że ze względów bezpieczeństwa wszystkie rozmowy są nagrywane, wszystkie twarze filmowane, wszystkie słowa zarejestrowane, spisane i zaksięgowane.

Jeśli chcesz wybrać język polski wybierz 1, język angielski wybierz 2, język niemiecki wybierz 3. Wybrałeś 1. Jeśli twoja sprawa jest osobista wybierz 1, jeśli jest zawodowa wybierz 2, jeśli jest zdrowotna wybierz 3, jeśli jest inna wybierz 4, jeśli chcesz połączyć się z naszym konsultantem, bo żaden z powyższych opisów nie odpowiada twojej sprawie wybierz 5. Wybrałeś 5. Niestety wszyscy nasi konsultanci są obecnie zajęci. Jesteś dwudziesty czwarty w kolejce. Przewidywany czas oczekiwania to czterdzieści jeden minut. Koszt połączenia według stawek operatora. Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, zaśpiewaj jeszcze raz refren piosenki. La, la, la, la...

"N" JAK "NIEZALEŻNY"

Romans na papierku

1: Mam nadzieję, że całą pracę uda się wykonać.

2: Oczywiście.

1: W przypadku, gdyby się nie udało, będzie pan musiał zapłacić karę, której wysokość sięga 10% otrzymanych środków w przypadku niewykonania założenia projektu i 5% w przypadku nierzetelnego wykonania projektu.

2: Oczywiście.

1: Jedyne przypadki, które nie wiąże się z karą, to tak zwana sprawa niezależna.

2: Sprawa niezależna?

1: Tak.

2: Od kogo?

1: Od pana, ode mnie, od nas. Zresztą w umowie wymieniono wszystkie niezależne sprawy.

2: Naprawdę?

1: Tak.

2: Wszystkie istniejące sprawy niezależne?

1: Tak, wszystkie niezależne. Przy niezależnych projektach bardzo ważna jest precyzja umowy. W sprawach niezależnych umieszczono wszystkie kataklizmy, tajfuny, powodzie i trzęsienia ziemi, ogólnie rzecz biorąc wszystkie rzeczy, na które nie mamy wpływu.

2: Ale nie umieszczono wśród nich niezależnego projektu.

1: Nie. Na niezależny projekt mamy wpływ. To znaczy pan ma wpływ, a my pośrednio również poprzez wpływ na pana oraz poprzez wpływ finansowy, czyli udzielenie lub cofnięcie dotacji, do czego mamy prawo w określonych przypadkach, które są wymienione w punkcie szóstym umowy.

2: Rozumiem. I będzie pani osobiście wywierać na mnie wpływ?

1: Słucham?

2: Nic, nic... Tak sobie zażartowałem. Wie pani, siedzę w niezależnych projektach od tak dawna, że w gąszczu zależności zapomniałem, czego ja właściwie chcę. Moje niezależne projekty zależą od tego, co chcą ode mnie usłyszeć, a wcale nie od tego, co sam chcę powiedzieć. Składałem ten projekt już cztery razy.

1: Widać nie było zapotrzebowania. Zarząd się zmienił i pana niezależny projekt wpisał się w naszą politykę. A wcześniej najwyraźniej się nie wpisywał.

2: Zaczęło państwu zależeć na moim niezależnym projekcie.

1: Nie mam zdania. Proszę wypełnić rubryki, ja zaraz zapiszę numer umowy, tylko muszę sprawdzić w aktach.

2: Kiedy mogę spodziewać się przelewu środków na konto?

1: Wszystko jest zapisane w umowie.

2: Oczywiście. A może jest pani w stanie powiedzieć mi to z pamięci?

1: Punkt jedenasty. W ciągu miesiąca od podpisania umowy.

2: Świetnie. A doświadczenie podpowiada pani, że w ciągu początku tego miesiąca czy jego końca?

1: Nic nie wiem, proszę pana. Ja tu tylko wypełniam rubryki.

2: A intuicja? Kobiety podobno słyną z intuicji.

1: Działania zaczyna pan za dwa miesiące, więc chyba się nie pali.

2: Pewnie. Ale czynsze to inna sprawa. One czasem od dwóch miesięcy czekają na zapłatę...

1: Czynsze nie mogą być przedmiotem dofinansowania. Radzę wrócić do lektury regulaminu. Ponadto przypominam panu, że nie może pan odnieść żadnej korzyści majątkowej z powodu uzyskania naszego dofinansowania.

2: Oczywiście. Ale podatek zapłacę?

1: Chyba nie muszę panu tłumaczyć, że podatki trzeba płacić.

2: Niektórzy mówią, że podatki to jawne złodziejstwo.

1: Domyślam się, kto może tak mówić.

2: Kto?

1: Zachowam dla siebie.

2: Niech pani powie. Jestem bardzo ciekaw.

1: Złodzieje państwowych pieniędzy.

2: Czyli kto?

1: Nic nie wiem. Ja tu tylko wypełniam rubryki. Nie mnie oceniać, kto jest złodziejem państwowych pieniędzy.

2: Ale w duszy przeczuwa pani pewnie, kto może być takim złodziejem?

1: Widzi pan tę szafkę za mną? To moja szafka. Sprawdzam rubryki sprawozdań z tych waszych

niezależnych projektów i jak coś się nie zgadza, to podkreślam, a potem zgłaszam.

2: Czy to znaczy, że mój niezależny projekt jest zależny też od pani?

1: To jest bardzo pomiestna szafka.

2: Jaka?

1: Pomiestna. Dużo się jeszcze zmieści w niej.

2: Pani tu pracuje jako...?

1: Wypełniam i sprawdzam rubryki. W niezależnych projektach najważniejsza jest precyzja umowy. Życzę powodzenia. Sprawozdanie za pół roku. Jak coś się nie podoba, to nie do mnie. Ja tu tylko wypełniam rubryki.

2: Czyli jednak coś nas łączy.

1: Jak dotąd niewiele. Proszę dalej wypełniać.

2: Kiedyś grzałem etacik, ale doszedłem do wniosku, że stałe związki nie są dla mnie. Czułem, że wędnę. Brakowało mi swego rodzaju podniecenia. Postanowiłem zakosztować wolności i tak sobie teraz z panią romansuję. Miałem etacik, a teraz mam przymus romansu. Okropny jest taki przymus. Zaczyna być ze mnie impotent. Coraz rzadziej coś mi się rodzi...

1: Jeśli potrzebuje pan przytulenia, to trafił pan do nieodpowiedniego pokoju.

2: Ja się niestety obawiam, że odpowiedni pokój nie istnieje. Ja zaczynam być nawet pewien, że odpowiedni pokój nie istnieje.

„O” JAK „ODEJŚĆ”

randka przed telewizorkiem

2: O. I znów to tęczowe gównno.

1: Zblendowane gównno. Podane ze słomką i z parasolką.

2: To zasadniczo niczym nie różni się od brazylijskiej telenoweli. To jest latynoamerykański chłam tylko realizowany przez anemicznych, pozbawionych temperamentu i skorych do puszczania łezki Słowian.

1: Kicz.

2: Gównno posypane brokatem.

1: Mówię - kicz.

2: Brązowy, beżowy, plus brokat, brokat i tęcza, i chmurki, i Cherubinki zstępujące z góry.

1: No, kicz.

2: Jakie to głupie.

1: Strasznie.

2: Nie opuściłem żadnego odcinka.

1: Ja jeden. Rodziłam.

2: Myślisz, że on ją kocha?

1: Na pewno. Gdyby jej nie kochał, to byłoby zbyt skomplikowane.

2: Zawile.

1: Właśnie.

2: Mam nadzieję, że ona odzyska wzrok i w końcu uda jej się uciec od tej chorej staruchy.

1: Tak i wezmą wreszcie ślub. W końcu on ją kocha.

2: Ewidentnie. Powinien jak najszybciej rozwieść się z tamtą suką i się z nią ożenić.

1: Musi od niej odejść, tak się nie da żyć.

2: Ale jak się z nią rozwiedzie, to ona zatrzyma dziecko i pieniądze.

1: To nie jego dziecko.

2: Skąd wiesz?

1: Był kiedyś taki niuans w poprzednim sezonie. Zresztą zwróć uwagę, nawet nie jest do niego podobny ten mały.

2: Ale jest miły.

1: I?

2: Gdyby nie był jego, powinien być wredny. Powinien przejąć geny po matce. A jest miły.

1: Może masz rację. Okaze się. Ciekaw jestem rozwodu. Pewnie będzie dramatyczny.

2: Kto wie... Może się uda i ta suka sama zdechnie.

1: Może tak. Byłoby dobrze. Nie musieliby się wtedy martwić o pieniądze, a tak będą musieli zaczynać wszystko od zera. Taki majątek w błoto...

2: No i szkoda dziecka.

1: Szkoda dziecka.

2: Może przemyśli to ten reżyser i suka zdechnie.

1: Scenarzysta.

2: Co?

1: To chyba zależy od scenarzysty, czy suka zdechnie.

2: Może być. A wiesz, ile odcinków jeszcze zostało?

1: Nie wiem. A co?

2: Zastanawiam się, czy będą mieli czas, żeby przeprowadzić ten rozwód, czy suka zdechnie.

1: Tak, to ciekawe.

2: Wiesz, jak wyglądała moja mowa rozwodowa?

1: Jak?

2: Wyjęłam pamiętnik i czytam na losowo wybranej stronie: wydarzenia roku tego i tego, 7 marca mąż zawiózł mnie do matki 300 km nocą, 1 kwietnia mąż ugotował obiad, 2 kwietnia mąż wstawił pranie i rozwiesił je, 7 kwietnia mąż został z dzieckiem przez godzinę, 12 kwietnia przyniósł mi zakupy, 21 kwietnia mąż wyszedł po mnie na dworzec i niósł mi walizkę, 2 maja mąż wymasował mi kark, 15 maja mąż naprawił kran, 16 maja został z dzieckiem na pół godziny, itd. Bez emocji, czytam, jak jest, rozumiesz? Nie ubarwiam, nie mówię na przykład, że to pranie rozwiesił tak, że zgniło, że po tym jego gotowaniu dwie godziny sprzątałam, że gdyby mnie nie zawiózł gdzieś, to bym szła pieszo z dzieckiem i z walizką bez kółek. Czytam na sucho, z grobową miną: wydarzenia roku.

1: Nieźle.

2: No, rozumiesz: wydarzenia roku. Tak to zapisałam. Bo jak coś zrobił, to potem przez tydzień to wywlekał. „Widzisz, zawiozłem cię” itd. Za każde wydarzenie roku mężowi należał się co najmniej pomnik. Wydarzenia roku wymagały zaznaczenia, to zaznaczyłam, z dokładnością do godziny. Taki pamiętniczek sobie prowadziłam, jak już wiedziałam, że prędzej czy później się z nim rozwiodę. Nawet jak sobie nie zapisałam jakiegoś wydarzenia od razu albo przeoczyłam, to idiota sam się podkładał, dopominał. Pieczołowicie wymieniał mi w trakcie naszych kłótni, co dla mnie zrobił i kontemplował tę swoją wspaniałomyślność zderzoną z moją bezmyślnością, kiedy to na przykład ugotowałam obiad zbyt lekkostrawny, próbując uratować go przed całkowitą miazdzą. Ale jego zdaniem to był obiad nie mogący uśmierzyć głodu, z jakim zмага się prawdziwy mężczyzna. Rozumiesz?

1: Rozumiem.

2: Po takiej mowie rozwód dostałam od ręki. Raz, dwa. Z orzeczeniem o winie i z dzieckiem. Pełen pakiet. Mogliby to wykorzystać w takim serialu, ale są na to za głupi.

1: Prymitywni.

2: Prymitywni.

1: Wiesz, to zawsze trochę inaczej wygląda z drugiej strony. Nie mówię, że twój mąż był święty. Na pewno był strasznym dupkiem i bardzo słusznie zrobiłaś z tym pamiętnikiem. Ale moja żona też uważała, że jej mało pomagam, a co ja mogłem jeszcze zrobić, jak zapieprzałem sam na trzy zmiany na całą rodzinę. Ona nigdy nie pracowała.

2: Ale dzieci mieliście?

1: Mieliśmy, a ona nigdy nie pracowała. Ja się martwiłem rachunkami, domem, autem. Ona nawet nie myślała o tym. To była taka dama. Zawieź mnie, podaj mi, załatw to. Straszne. Ja wracałem z pracy zmordowany, a ona tylko: pobaw się z dziećmi. A człowiek musi też czasem odsapnąć, obejrzeć jakieś gówno w telewizji, prawda?

2: Oczywiście, ja cię rozumiem, choć musisz też zrozumieć drugą stronę.

1: Nie, nie ona była straszna, mówię ci. Jak kogoś kochasz, dziecko na przykład, to przecież chcesz, żeby było najedzone, wyspane, zadowolone też pod innymi względami.

2: Oczywiście, ale mężczyzna to nie dziecko i potrafi chyba sam zjeść i się ululać za przeproszeniem. Ty żonę karmiłeś, dbałeś, żeby się wyspała?

1: Ona miała cały dzień na spanie, czasem zasnęła i nie wysłała dzieci do szkoły. A ja zapieprzałem, żeby było, co do garnka włożyć.

2: A kto wkładał?

1: Co?

2: Kto wkładał do tego garnka?

1: Ona. Ale to nie było tak, że codziennie obiad. W życiu. To nie taka kobieta. Dama. Pizzę zamawiała, bo mówiła, że się nie wyrobiła. Wiesz, ile na to pieniędzy szło na miesiąc? Zresztą mniejsza o pieniądze. Dzieci to jadły. Zaraz wychodziły katary, anginy, z tych niedoborów, rozumiesz?

2: Dzieci dużo chorują.

1: Ale nie aż tak. To od tej pizzy było. A dla mnie czasem ledwo kawałek został. Dla mężczyzny rozumiesz.

2: Oczywiście, chłop musi zjeść. Ja codziennie gotowałam mężowi obiad.

1: No, widzisz, a też przecież miałaś dziecko. I dało się? Dało się.

2: I pracowałam.

1: Widzisz. Ona nie pracowała. Nic, nigdy. Dama.

2: A ile mieliście dzieci?

1: Czwórkę.

2: Sporo.

1: Oczywiście, że sporo. Wiesz, jak trudno utrzymać taką gromadę? Ile się człowiek musi naharować?

2: No i opieka.

1: Ale to z początku. Sama wiesz. Potem przedszkole, żłobek, szkoła.

2: Żłobek, przedszkole, szkoła.

1: No, no, wiem przecież. A z pieniędzmi coraz gorzej. Się zaczynają wycieczki, podręczniki... Sama wiesz.

2: Wiem, wiem...

1: I to wszystko spoczywało na mnie, bo ona nigdy nie pracowała.

2: A kto kupował?

1: Ona niestety kupowała, ale też nie na ładne oczy. Ja prawie własnych dzieci nie znałem, bo ciągle byłem w pracy. A ona sobie kogoś znalazła.

2: Mówiłeś mi.

1: Wiem, że mówiłem. Ale to był główny powód rozwodu. Ja wiele mogłem znieść, ale nie zdradę.

2: Oczywiście.

1: Matka czwórki dzieci. Powiedz mi, że ona nie miała czasu dla siebie, jak zdążyła się wdać w romans. Zdążyła uwieść jakiegoś gościa i to na takie tłuście ciało, obwisłe, zaniedbane.

2: Widziałam twoją byłą żonę.

1: Więc sama rozumiesz.

2: Jest chudsza ode mnie.

1: Tu nie o to chodzi. Ona jest zaniedbana.

2: Ale i tak chudsza ode mnie.

1: Jakie to ma znaczenie?

2: Uważasz, że jestem tłuścia i zaniedbana?

1: Wiesz, że mi się podobasz. To chyba oczywiste.

2: Mimo że jestem tłuścia i zaniedbana?

1: Nie jesteś tłuścia. Tylko taka pulchna.

2: Pulchna?

1: Kobieca.

2: Kobieca? A jak się pokłócimy, to będę tłuścia?

1: Chcesz się pokłócić?

2: Nie.

1: A mnie się wydaje, że chcesz.

2: Dobrze, oglądajmy.

1: Czuje, że jesteś na mnie zła.

2: Nie jestem.

1: Jesteś.

2: Może trochę jestem.

1: Dlatego, że powiedziałem, że jesteś kobieca?

2: Pulchna.

1: Ale powiedziałem też, że kobieca.

2: I pulchna.

1: No, bo jesteś.

2: Wiem, że jestem! Oglądajmy.

1: Ten serial już całkiem schodzi na psy.

2: Ym.

1: Tylko gówno i brokat.

2: Gówno posypane brokatem.

1: Kicz.

2: Kicz.

"P" JAK "PIĘKNO"

salon piękności

1: Kochana. Ty nie wyglądasz, jakbyś się dobrze pozbięrała po porodzie. Kochana, ty wyglądasz, jakbyś nigdy nigdy nie była w ciąży.

2: Dziękuję.

1: Cudownie. Wyglądasz cudownie.

2: Dziękuję.

1: Ta figura. Łał. Łał. Mariola, przyznaj, że łał.

3: Łał.

1: Kochana, jak ty to zrobiłaś, jak tego dokonałaś?

2: A, no, kapusta. Zwykła kapusta. Świetnie oczyszcza i w ogóle, jak masz jakieś sterydy i inne toksyny w ciele czy w mózgu, to też super.

1: Kapusta, coś takiego. Słyszysz, Mariola, zwykła polska kapusta?

3: Słyszę.

1: Mariola musimy tego spróbować z tobą, nie?

3: Aha.

1: Ale co jadłaś tę kapustę normalnie na surowo jak krowa, ha, ha, czy jak?

2: Nie, no, różnie wiesz, raczej gotowałam, a czasem do blendera i tyle. Wiesz, przy dziecku się obrobić i jeszcze ta kapusta i make-up, i wszystko, sama wiesz.

1: No, pewnie, pewnie. Nie ma lekko.

2: Nie ma.

1: I czyli że po prostu kapusta?

2: No, po prostu kapusta. Jak miałam smaka, żeby z tą kapustą coś pofantazjować, to wręcz coś robiłam, ale jak nie, to po prostu liście albo sok, albo do blendera i tyle.

1: Niesamowite, Mariola, kapusta, zwykła kapusta. Człowiek to nie docenia natury, korzeni i w ogóle tych wszystkich skarbów ziemi. Tyle się można dowiedzieć tak zupełnie przypadkiem,

widzisz, Mariola.

3: Widzę.

1: Niebawem. Można by o tym jakąś książkę napisać czy poradnik nawet. Człowiek by się tak nie rujnował na tę chemię, jakby wiedział, że kapusta starczy.

2: Pewnie, byśmy się tak nie truli, ale koncerny to ukrywają, bo by interes padł, gdyby ludzie wiedzieli takie rzeczy.

1: A pewnie, globalny kryzys by powstał. I nie wiadomo, co gorsze. Ja sama jestem konsultantką, no wiesz, kosmetyczną i bym się zastanowiła pięć razy czy tak trąbić o tej kapuście na prawo i lewo, jak ja mam dziesięć procent prowizji od takiego jednego sprzedanego kremiku.

2: A podobno na raka to najlepiej trawa działa. Przestaliśmy jeść trawę, stąd pojawił się rak. Taką naukową opinię zasłyszałam gdzieś.

1: Naprawdę? Niesłychane. Słyszysz to, Mariola?

3: Słyszę.

1: Czyli trawa wystarczy. Niebawem. Kapusta i trawa. Ale by koncerny padły, gdyby to przeszło do wiadomości publicznej.

2: Pewnie, dlatego to ukrywają.

1: Albo ośmieszają.

2: Też.

1: W sumie sama jakbym zobaczyła człowieka, co trawę je, to bym powiedziała, że krowa, ha, ha, no nie?

2: No, tak, no, pewnie. Nie jesteśmy oswojeni, przyzwyczajeni do takich zachowań, a one są zupełnie naturalne.

1: No, pewnie. Muszę to sobie zapamiętać. Trawa i kapusta.

2: I jeszcze pestki z różnych owoców i jabłek mają podobne działanie.

1: Pestki? Ojej, ale to jak taką pestkę jesz?

2: No, gryzę.

1: O, Boże i szkliwo ci się nie łamie?

2: Nie, choć nie pomyślałam.

1: Może to też od tej kapusty takie mocne.

2: Takie może być.

1: Może. Kto by pomyślał, kapusta, trawa i pestki. Szkoda, że bita śmietana taka nie jest, co nie? Że taka zdrowa, ha, ha, co nie Mariola?

3: No, pewnie.

1: Bitą śmietaną to nie. W życiu nie ma lekko, nie ma co mówić. Zawsze pod górkę. Człowiek chce

być zdrowy, figurę utrzymać, to się musi nacierpieć. Nie ma co.

2: Tak, tak, nie ma co. Nie ma lekko.

1: Gdybym mogła, to bym się na ten świat nie pchała. Nie ma co.

2: Co prawda, to prawda.

3: Lekko nie jest.

1: Niby jestem konsultantką, jakie takie życie wiodę, ale to nie to, co by mogło być.

2: A pewnie, każdy by chciał być nie tam, gdzie jest.

1: Oj, myślę że nie każdy, kochana. Myślę, że trochę tu się zagalopowałaś. Myślisz, że taka nie wiem Shakira czy inny ktoś, to by się wolał zamienić ze mną albo z Mariolą. No, nie sądzę.

2: Nie mówię, że akurat z tobą czy z nami, ale wiesz, ile się słyszy o tych samobójstwach czy alkoholizmie i to włośnie u tych sławnych osób.

1: Tak, masz rację. Że też nie pomyślałam. Tak mnie teraz uświadomiłaś. U sławnych osób najczęściej jest samobójstwo albo alkoholizm. Żona jedna, druga, się zmieniają jak rękawiczki. Brak stałości. To jest taka cena sukcesu i tej ogólnej presji sławy.

2: Tak, tak. Kiedyś usłyszałam takie zdanie: był komikiem, ale miał smutną duszę. To było o takim komiku, który popełnił samobójstwo. Strasznie znany. Nie pamiętam nazwiska. I rzeczywiście prawda. To jest nawet częstsze, że osoba, co wygląda na zadowoloną, przeżywa takie różne tragedie.

1: Tak, masz rację. Nie patrzyłam na to z tej strony nigdy. A rzeczywiście, jak jesteś taka na oku ludzi tyłu, to czujesz się taka odpowiedzialna i to naprawdę musi być stres. Jakbym sobie pomyślała, że tak normalnie wszyscy śledzą, co ja robię, czy majtki dobre założyłam, czy do sklepu nie wyszłam nieumalowana, to znaczy, ja nie chodzę nieumalowana, ale założmy, że jakaś tragedia rodzinna akurat by się zdarzyła czy co, jakaś sytuacja niezależna, a już by zaraz gazety wytknęły. To jest stres dla człowieka, taki brak luzu ciągle czuć.

2: Olbrzymi stres.

1: To prawda, nie ma lekko. Pieniądze szczęścia nie dają.

2: Co prawda, to prawda.

1: Wyszły ci już te paznokcie? Bo mnie chyba wyschły, ale boję się dotknąć.

2: Mnie już wyschły. O, kurwa. Nie. Pociapkałam.

1: Nie wyschły?

2: Jednak nie.

1: Współczuję.

2: Co za dzień. Chyba się rozplączę. Ciągle pod wiatr.

1: No, trudno. Zmywaj i od nowa. Nie ma co się poddawać rozpaczcy. Mnie też się raz zrobił taki

odprysk, a dwie godziny siedziałam nad tym. Taki koronkowy wzór robiłam, pamiętasz Mariola?

3: Pamiętam.

1: A tu odprysk. Myślałam, że się popłaczę. Czy nawet się popłakałam? Pamiętasz, Mariola?

3: Nie pamiętam.

1: Nie wiem. To już dawno było. Ale od tej pory zawsze czekam. Nawet jak mi się wydaje, że już wyszło, to liczę jeszcze do stu na wszelki wypadek. Taki przesąd. Do stu. Nie mniej, nie więcej. Bo jak nie, to mnie zawsze coś złego spotka. Albo odprysk albo inne nieszczęście. Tobie też tak polecam robić. Dobrze się tak spotkać i powymieniać mądrością. Ja tobie radę, ty mnie kapustę. Co nie, Mariola?

3: Tak.

„R” JAK „ROZGRYWKA”

3: Niezbyt dobrze chłopakom idzie w tym sezonie.

2: Mają jeszcze trochę czasu.

3: Trochę mają, ale na razie nie widać przełomu. A punkty tracimy. Wkrótce może być już za późno.

2: Wierzę w nich.

3: Wiara to piękna rzecz, ale czasem trzeba wziąć sprawy w swoje ręce.

2: Ten trener to patałach.

3: A pan czym się zajmuje?

2: Ja już niczym się nie zajmuję.

3: Emerytura?

2: Tak.

3: Ciężko? Wie pan, z groszem... Przepraszam za niedyskrecję, ale tak mówią... Głodowe emerytury czy jakoś tak...

2: Nie narzekam.

3: Da się wyżyć?

2: Jest mi dobrze, pracowałem na wysokim stanowisku, mam różne dodatki... Zresztą nie rozmawiamy o pieniądzach, kiedy na boisku wrze...

3: Czy ja wiem, czy wrze... Dawniej to mi żal było po piwo wyjść czy kielbasę, a teraz to mógłbym wcale na tych kopaczy na kartoflisku nie patrzeć... Człowiek niby idzie na sport, a brzuch coraz większy. Ja tak pytałem, bo sam kiedyś będę szedł na emeryturę.

2: Jak każdy.

3: Jeśli dożyję oczywiście. Teraz jeszcze pracuję. W salonie. Samochodowym. Rolls Royce. Piękna

rzecz.

2: Pewnie.

3: Człowiek jedzie, a czuje jakby płynął. Inna jakość. Te auta są niezawodne. To znaczy psują się oczywiście, ale bardzo rzadko, a jeśli się zepsują, to przyjeżdża specjalny kontener i pakują dyskretnie takiego Rolls Royce'a zanim pojedzie do serwisu. Nikt nie może zobaczyć Rolls Royce'a na lawecie. Taka polityka firmy. Nieśmiertelny Rolls Royce. Piękna rzecz.

2: Oczywiście.

3: I wcale nie taka droga, wie pan?

2: Co pan opowiada?

3: To znaczy droga, ale jak się do tego mądrze podejździe, to wychodzi bardzo tanio. Każdy chciałby się przecież przejechać takim Rolls Roycem. Chłopcy od dziecka marzą o Rolls Roycach, a jak chłopcy dorastają i chcą podwieźć czymś wybrankę do ołtarza... Chcę powiedzieć, że takiego Rolls Royce'a można z powodzeniem wynajmować na wesela. Takie auto samo na siebie zarobi. Dziesięć tysięcy spokojnie co miesiąc byśmy z niego mogli wycyckać.

2: My?

3: Pewnie. Na pół zawsze taniej. Można by wziąć auto w leasing. To wychodzi dwanaście tysięcy miesięcznie. Wiem, bo jestem z branży. Na miesiąc każdy z nas wyskoczyłby z tysiąka i mielibyśmy Rolls Royce'a.

2: A który z nas będzie prowadził?

3: Ja to na poważnie. Nie mówię tego pierwszemu lepszemu. Znam się na ludziach. Dogadalibyśmy się. Przecież po bułki byśmy tym Rolls Roycem nie jeździli. Życie ucieka. Pan na emeryturze. Ja za parę lat też. Trzeba wziąć sprawy w swoje ręce. Jedno wiem: życie ucieka.

2: Podobno miarą szans cywilizacji na przetrwanie jest szacunek dla starszych. Jeżeli młode pokolenie uważa starców za idiotów, wyznacza własną drogę zwykle sprzeczną z wartościami starszyny, a to znaczy, że cywilizacja nie ma swojej własnej mądrości. Każde pokolenie zaczyna od zera, gardząc doświadczeniem poprzedniego.

3: Nie wiem, co powiedzieć... Chyba nie bardzo zrozumiałem. Jeśli uważa pan, że potraktowałem pana jak idiotę, to pan się bardzo myli. Wręcz przeciwnie, obdarzyłem pana zaufaniem...

2: Wnieśliśmy życie na taki poziom komfortu, że zapomnieliśmy, że życie z natury jest niekomfortowe. Narodziny są niekomfortowe, głód, pragnienie, choroby, straty, śmierć.

3: Bez przesady, czasem człowiek jest też najedzony. Proszę spojrzeć na mój brzuch.

2: Obecnie człowiek jest tylko najedzony, nie znamy prawdziwego głodu.

3: To źle?

2: Rozczarowanie, kiedy tracisz bliskich, ledwo możesz chodzić, boli cię w krzyżu, a nikt nie

szanuje twoich słów, bo cywilizacja gardzi starcami, jest jakieś niezdolne. Doprowadzili do tego, że żyjemy tak długo, że nie nadajemy się już do niczego, jesteśmy niedołężni i zidiociali. A na końcu tego wszystkiego czeka cię tylko śmierć. Czuję rozgoryczenie, a to wszystko przez to straszne oszustwo. Wmówili mi, że życie w swej naturze jest komfortowe. A ono wcale takie nie jest. Wcale.

3: Ja na depkę zawsze sobie coś kupuję. Depka - depresja. Ten Rolls Royce by panu pomógł, naprawdę... Zresztą to nie nowość, że mężczyźni w pewnym wieku muszą spełnić swoje marzenia. Nazywają to kryzysem, ale ja spotykam tych panów i wiem, że oni po prostu zrozumieli, że życie jest zbyt krótkie. W pewnym momencie trzeba wziąć sprawy w swoje ręce. Życie jest piękne. Zwłaszcza za kierownicą Rolls Royce'a. Moja wizytówka. Będzie pięknie. Uszy do góry.

2: Sam pan przyznał, że nawet Rolls Royce się psuje.

3: Ale nikt tego nie widział. Zaręczam panu.

"S" JAK "SZCZEBEL"

1: Gdzie jest łyżka?

2: Prawdziwi Włosi nie używają łyżki do jedzenia spaghetti. Wystarczy im sam widelec.

1: Ale ja tak nie umiem.

2: To jest proste, patrz.

1: Widzisz, ile mi się nawinęło? Jak ja to mam włożyć do ust?

2: Spróbuj jeszcze raz, tylko tym razem nałóż sobie mniej.

1: Daj mi łyżkę.

2: Poćwicz. Nie możesz się tak łatwo poddawać.

1: To miał być miły posiłek.

2: Więc nie marudź. To jest naprawdę proste. Będziesz do końca życia jadł jak wieśniak, tylko dlatego że nie chce ci się poćwiczyć?

1: Jestem głodny. Nie chcę ćwiczyć.

2: Nie ma łyżki. Spaghetti jemy widelcem. To było moje ostatnie słowo. Soli?

1: Poproszę.

2: Mówiłeś, że masz dobre wieści.

1: Zaproponowano mi awans.

2: Wspaniale. Tak się cieszę. Nareszcie jakiś zwrot.

1: Już nie będę Junior Assistant tylko Assistant.

2: Cudownie. Asistant.

1: Assistant.

2: Czyj asistant?

1: Ogólny. To taka funkcja.

2: A podwyżka będzie?

1: Tak. Coś tam mają dorzucić.

2: Wreszcie. W sumie już rok pracujesz, starasz się. Nic dziwnego, że zostałeś asystentem.

1: Każdy zostaje asystentem, jak rok pracuje.

2: Jak to każdy? To ilu jest asystentów?

1: Nie wiem. Większość.

2: To czyimi oni są asystentami?

1: Szefa.

2: Wszyscy?

1: No tak. Szef jest jeden, a asystentów wielu. Sami asystenci.

2: Dobrze, że przynajmniej jesteś asystentem szefa, to cię kojarzy. Kojarzy cię?

1: Nie wiem. Odpowiada na dzień dobry.

2: Ale skoro zrobił cię asystentem, to chyba cię kojarzy.

1: Mówi mi dzień dobry. To znaczy odpowiada mi na dzień dobry. Bo ja mówię pierwszy.

2: To może pozwól mu kiedyś powiedzieć pierwszemu, sprawdź, czy ci odpowie, żebyś chociaż wiedział, czy cię kojarzy.

1: Ale skąd będę wiedział, że mówi do mnie? Wiesz, ilu nas jest w tym pokoju?

2: No to przyjrzyj się, czy patrzy na ciebie, czy ci patrzy w oczy i może pogadać z nim.

1: O czym?

2: Nie wiem. Może o jakichś szansach na awans albo o urlopie. Wiesz, że mieliśmy wyjechać. Zaraz się skończą wszystkie last minute, a ja nie zamierzam potem znów coś ściemniać w pracy, że już mieliśmy bilety do Chorwacji, ale zapadłeś na świnkę. Chcę wreszcie wyjechać. Wszyscy wstawiają piękne zdjęcia. Tylko my ciągle się opalamy na balkonie.

1: Wyjedziemy. Przecież ci powiedziałem, że wyjedziemy.

2: Ale i tak powinieneś pogadać z nim, wiesz o pierdołach nawet, byleby wiedzieć, czy są jakieś szanse na awans.

1: Ale są szanse na awans. Wszyscy mamy szanse.

2: Jakie?

1: No, normalnie, pracujesz i po pewnym czasie masz awans.

2: Wszyscy mają awans?

1: No, jeśli wystarczająco pracują. Potem się zostaje supervisorem, potem assistant managerem, a

potem managerem.

2: To asistant menadzera czyim jest asystentem?

1: Szefa.

2: To czyim ty jesteś asystentem?

1: Ja jestem ogólnym asystentem. Dalszym asystentem, a Assistant Managerów jest niewielu i są takimi bliższymi Assistantami.

2: Czyli cię nie kojarzy?

1: Nie wiem, czy mnie kojarzy.

2: Pogadaj z nim.

1: Ale o czym?

2: Nie wiem, o pierdołach, żeby zaczął cię kojarzyć.

1: Ale nam nie wolno rozmawiać w czasie pracy, nie można mieć też jakichś zbyt bliskich kontaktów z innymi pracownikami, seksualnych czy coś.

2: A na co ci kontakty seksualne?

1: Nie mnie, ale są takie dziewczyny bez mężów, co pracują jak i ja po dwanaście godzin, a dojeżdżają do pracy przez jakieś cztery, to jak one przez mają znaleźć męża po pracy w osiem godzin i to nocą.

2: Nie wiem, niech spróbują w weekend. Co cię w ogóle obchodzą dziewczyny z pracy? Ja mówię tylko, żebyś pogadał z szefem, chyba że do końca życia chcesz być asystentem nikogo.

1: Nie jestem Assistantem nikogo. Podlegam pod szefa.

2: Ale on cię nie kojarzy.

1: Ale szef nikogo nie kojarzy. Wiesz, ile nas tam jest? Jak psów. I jeszcze mamy mundurki. Po czym on mnie ma kojarzyć?

2: Nie wiem, uśmiechnij się do niego.

1: Uśmiecham się. Zawsze się uśmiecham.

2: A ile musisz pracować, żeby zostać tym menadżerem?

1: Jolka, proszę cię, to naprawdę nie jest wszystko takie proste.

2: A twój szef ile pracuje?

1: Jolka, ja nie wiem, to jest naprawdę skomplikowane. Jak już jest Manager, to nie potrzeba więcej Managerów.

2: To znaczy, że nigdy nie będziesz menadżerem?

1: Nie wiem, Jola, nie truj dupy.

2: To kim ty tam jesteś?

1: Mówiłem ci już, że jestem Assistant. Jola, nie histeryzuj. Nie trzeba awansować koniecznie góra-

dół. Można awansować też na boki.

2: Co ty pierdolisz, Michał? Jak ty chcesz awansować na boki?

1: Normalnie, zmieniam pole. Doskonałą się na innym polu. Jako Assistant też, ale w innej dziedzinie. Wiesz, ilu nas tam jest? Jak psów. Jakby wszyscy mieli awansować tak góra-dół, to za rok mielibyśmy samych Managerów.

2: Ja nie mówię, że wszyscy muszą awansować. Ja się pytam, czy ty do końca życia chcesz być asistantem nie wiem kogo?

1: Jola, czego ty ode mnie chcesz?

2: Nie wiem, Michał, żebyś miał jakąś ambicję.

1: Mam ambicję. Znalazłem pracę w poważnej, międzynarodowej firmie.

2: Jako cieć.

1: Nie jako cieć. Ty rozumiesz po angielsku kobieto? Jestem Assistant. Właśnie awansowałem.

2: Ale teraz będziesz już awansował tylko na boki.

1: Będę się rozwijał na innych polach.

2: Jakich polach? Biurka będziesz zmieniał? Z jednego działu cię wypierdolą, to pójdiesz do drugiego?

1: Nie wypierdolą, tylko otworzą nowy projekt.

2: Nową firmę?

1: Nie, nowy projekt.

2: Ty tam jesteś na śmieciówce?

1: Nie, jestem na stałe, ale nie ma szans na awans góra-dół, to znaczy są, ale bardzo małe. Za to są szanse, żeby awansować na boki.

2: A zarobki też rosną na boki?

1: Co z zarobkami? Źle zarabiam? Przecież dobrze zarabiam.

2: Ale trzeba się jakoś rozwijać, mieć ambicję. Ty chcesz być do końca życia jakimś stażystą? Chłopcem na posyłki?

1: Wiesz, ile roboty ma taki manager?

2: Więc o to chodzi...

1: Nie o to chodzi, ale jak chcesz urlopik, to mnie na Managera nie pchaj, bo oni na urlopy nie jeżdżą. Jak ktoś zadzwoni z chorobowym, to Manager dyla do roboty za niego, a po pracy papierki, faksiki, fakturki, umowy, potem siłka, bo człowiek sukcesu musi chadzać na siłkę, potem wafel ryżowy z tofu na lunch, bo ludzie sukcesu jadają lunch a nie obiad, psychotropy na deser i wio z powrotem do roboty. Nie ma miejsca na życie prywatne, na wyjazdy zagraniczne. Tego chcesz dla mnie, Jolka? Tego chcesz dla siebie? Ty się lepiej módl za mnie, żeby mnie los nie pokarał takim

awansiem. Ludzie wytrzymują góra pół roku na stanowisku Managera, a potem błagają: święta korporacja, uczyn mnie asystentem, chcę być asystentem, chcę parzyć kawę i przyklejać znaczki.

2: Więc tym się zajmujesz? To jest twoja ambicja?

1: Wiesz jak stres niszczy człowieka? Co znaczy odpowiedzialność?

2: Bardzo przepraszam pana wrażliwca. Trzeba się było zatrudnić na taśmie w przetwórstwie warzyw i owoców, jak pana tak stres niszczy.

1: Jolka, ty wiesz, co się dzieje na taśmie w przetwórstwie warzyw i owoców? Jaki tam jest stres, jaka rywalizacja? Kto ile ogórków wepchnie do słoika i w jakim tempie, a to wszystko ocieka kwasem i chemią, i płynem acze i rozpuszcza ludziom palce. A taśma nie czeka. Zapierdala jakieś piętnaście na godzinę, a ludzie jak chińskie dzieci, nie ma zmiłuj, na akord, trzy złote za skrzynkę. Twoje pomidorki w sosie też pewnie były w acze, sobie nie wyobrażaj, że jest inaczej.

2: Mam się wzruszyć? Takie ciężkie masz życie?

1: Ja mam dobre. Tylko ty żądasz Bóg wie czego. Ty sobie wyobrażasz, nie wiem co. Nie ma bogatych ludzi. Są złodzieje i reszta.

2: Ty jesteś reszta.

1: Ohydne to spaghetti.

2: Kupiłam najlepsze składniki. Suszone pomidory i oliwa prosto z Włoch. Makaronu też szukałam parę godzin.

1: Ohydne.

2: Trzeba się przyzwyczajać do smaków. Nie nawykłeś. Masz zepsute kubki smakowe od tych wszystkich polepszaczy i zupek w proszku.

1: To jest wstrętne.

2: Nie znasz się.

1: Twarde.

2: Al dente.

1: Niedogotowane.

2: Napisali al dente 8 minut.

1: Na makaronie z Włoch napisali al dente 8 minut? To ja ci zaręczam, że to jest makaron z Otwocka albo z Mławy, albo skądkolwiek, tylko nie z Włoch.

2: To był najlepszy makaron.

1: Ile ten syf kosztował?

2: Jakość kosztuje.

1: Ile jakość kosztuje?

2: Dostałeś podwyżkę, to co się martwisz?

1: Ile?

2: Ja mam ambicję, więc sięgam po najlepsze, ty nie masz ambicji, więc masz z tym problem, nie porozumiemy się, Michale. Chciałam podać jeszcze smażone przegrzebki w szynce parmeńskiej i wyrazistym chutneyem, ale dla ciebie najwyraźniej już oryginalne spaghetti to było za dużo.

"T" JAK "TREŚĆ"

dwaj z plecakami, zdyszani turyści, odpoczywają, komary nie odpoczywają, komary tną

1: Życie bez glutenu to niezła chujnia. Ale własna. Tak wybrałem. Kiedyś kopytka, makaron... To było życie. Tak zwany hedonizm. Kluchy, kluchy, wiesz jak jest.

3: Jasne. Kto by nie lubił kluch. Miękkie, puszyste...

1: No, po prostu gluten. A potem się człowiek wpierdolił w te otręby, już tak miło nie było, a potem przyszły następne odkrycia. Tak naprawdę cały czas się rozwijam. Teraz w ogóle nie jem zbóż. Zboża to wymysł neolityczny, a my z ewolucyjnego punktu widzenia nie byliśmy w stanie się przystosować przez te dziesięć tysięcy lat do jedzenia zboża. Czym jest dziesięć tysięcy lat wobec milionów lat ewolucji? Sam rozumiesz. Dlatego powróciłem do korzeni, do tego czym żyli moi przodkowie. Chcę też poznać rośliny ogrodowe jadalne czy tam polne i to nie tylko taki survival, wiesz, żeby przeżyć jak przyjdzie głód i wojna, ale po prostu, żeby się zbliżyć do korzeni. Kupiłem sobie książkę na ten temat, tylko na razie kiepsko z czasem. Ale przeglądałem, obrazki bardzo fajne, czytelne. A na razie jem mięso, znaczy mięsiwo, mówi się mięsiwo, kielbasę, nieprzetworzone różne warzywa i takie tam. Głównie na palenisku podpiekam i surowego też sobie zawsze podjem. W przepisach to podkreślają: kroisz mięso, to podjedz sobie surowego. Nasi przodkowie tak robili.

3: I jak to smakuje?

1: Bez soli i tych wszystkich glutaminianów to powiem szczerze chujowo. Ale glutaminian odstawiłem jakiś rok temu i muszę z tym żyć.

3: Glutamimniam.

1: Właśnie glutamimniam. I mleka też nie mogę. Mleko to też wymysł neolityczny. Bardzo lubiłem mleko, ale jest szkodliwe jako wymysł neolityczny.

3: Ja mleka nie lubię od urodzenia, także dla mnie żadna strata. Wiesz, ja też czuję, że paleo to byłoby coś dla mnie. Nieraz czuję w sobie ten tak zwany zew. Myślę, że paleo oddaje moją osobowość, grupę krwi i predyspozycje zawodowe. Ale to jest finansowa ruina. Te wszystkie eco produkty, do tego wiadomo dojazdy do pracy, gandzię też trzeba palić, fajki, nie daj Boże dziecko

się przytrafi i człowiekowi nie starczy do pierwszego. A widziałem taką przykładową dietę paleo. W poniedziałek jesz stek z łosia, potem jakaś foka i we wtorek ja już jestem splukany, a została jeszcze środa i tak dalej, wiesz, znasz te tematy...

1: No, wiem, wiem... Nie musisz mi mówić. Ale ja stosuję takie paleo dla ubogich i nie wychodzi to tak bardzo źle, chociaż przyznaję, że kilo makaronu czy kaszy to zawsze będzie tańsze niż kilo dajmy na to krowy, w dodatku szczęśliwej, co trawę widziała i nawet jadła. Na razie jakoś przędę i liczę, że odpadną mi dzięki temu wydatki na leki. No i paleo zaleca też brak kosmetyków, pasty do zębów i tak dalej, więc też coś tam się odłoży, jak się myjesz samą wodą i ewentualnie jakimś olejem czy sodą. Jak sody kupisz na przykład od razu pięćdziesiąt kilo, to wcale nie wychodzi taka droga. Ocet jabłkowy w baniaku i jako tako to jest. Tylko problem, gdzie to trzymać. Mamy kawalerkę. Łazienka jest tam taka, że ledwo się zmieścił kibel, umywaleczka niemowlęca i odpływ w podłodze. Jak goście przychodzą, to udaję, że taka moda, że w katalogu zobaczyłem i mi się spodobało, ale prawda jest taka, że nawet brodzik by się tam nie zmieścił. Jakbym chciał brodzik, to siadając na kiblu, mógłbym sobie moczyć nogi w tym brodziku, takiej wielkości jest moja łazienka. Jak wstawiłem do domu pięćdziesięciokilogramowy worek z sodą i baniak z octem, to już naprawdę nie ma jak przejść, ale i tak wolę to niż śmierć z powodu zatrucia chemikaliami.

3: No tak, ale ja i tak mam te wszystkie nałogi, wiesz, fajki, gandzia, alkohol, nie daj Boże dziecko się przytrafi i jestem na skraju nędzy. A poza tym czy warto tak inwestować w żywienie kogoś, kogo może za rok wykończą fajki?

1: Powinieneś rzucić fajki, to po pierwsze. Fajki są naprawdę niezdrowe. Gandzia to myślę nie jest zbyt szkodliwa, może trochę przepala mózg, ale fizycznie to się człowiek może czuć nawet lepiej. Zresztą nie wiem, czy nasi przodkowie palili gandzię. Coś na pewno musieli palić i najprędzej to chyba gandzię.

3: Mak pewnie ćpali.

1: Możliwe. Choć myślę, że mak to może być wymysł neolityczny. Nie wiesz, kiedy wynaleziono mak?

3: Nie wiem, a co?

1: Nic. Zastanawiam się, czy mak to wymysł neolityczny albo zboże.

3: Chyba nie. Chyba to jest kwiatek.

1: Chyba tak.

„U” JAK „UNBOXING”

1: Jestem tak podekscytowana. Kiedy wróciłam ze szkoły, na moim biurku leżała paczka. Jest

średniej wielkości, starannie zapakowana i raczej ciężka. Zastanawiacie się co to może być, a ja chyba wiem. Ale lepiej to sprawdźmy.

2: Dziś rano dostałam paczkę. Jest spora, ale niezbyt ciężka. Domyślam się, co jest w środku. To musi być mój nowy basicowy dres. Uwielbiam bawełniane basicowe dresy. Mam już szary, ale brakowało mi czarnego. Na szczęście tato mi kupił.

3: Dziś przyszła do mnie paczka. Jest ciężka. Boże, jestem tak szczęśliwy. Nie mogę się doczekać, kiedy ją odpakuję.

1,2,3: Biorę nożyczki. *Wszyscy prezentują nożyczki wszem i wobec*

2: To są zwykłe nożyczki, z czarnym uchwytem, takie akurat mam w domu. Te nożyczki kupiłam w sklepie internetowym, kosztowały dziewięć dziesięć, a może mniej, nie pamiętam. Są ostre. Jeśli chcecie wyśle wam potem linka do aukcji pod filmem.

1: Zwykłe nożyczki, tylko w dziewczęcym kolorze. Bardzo fajne. Polecam.

3: To są super nożyczki. Długo szukałem najlepszych nożyczek na forach i znalazłem te. To są niezawodne nożyczki. Film o tych nożyczkach znajdziecie na moim kanale. Tytuł: jak znalazłem najlepsze nożyczki na świecie.

1: Kiedyś miałam czarne nożyczki i to napawało mnie smutkiem. Często nacinałam sobie nimi skórę na przedramionach. Raz za mocno nacięłam i starzy pomyśleli, że chciałam się zabić, więc zabrali mnie do psychiatry. Teraz mam różowe nożyczki i otworzę nimi to piękne pudełko.

2, 3: Teraz otworzę moimi nożyczkami to piękne pudełko.

1: O mój Boże...

2: Nie wierzę...

1: O mój Boże...

3: Jak to?

2: To niemożliwe.

1: O mój Boże...

3: Jak to?

2: Oszukali mnie.

3: Uwierzycie?

1: Pudełko jest puste.

2: Pusto.

3: Puste. Jak to?

2: Przecież zapłaciłam.

1: Przepraszam, że musicie oglądać mnie w takim stanie. To zdecydowanie najgorszy dzień w moim życiu.

3: To jest jakiś koszmar.

2: Nie wierzę. Puste.

1: Całkiem puste.

3: Muszę złożyć reklamację.

1: Nie zostawię tego tak.

2: Słuchajcie, teraz muszę się jakoś otrząsnąć z tego, co się wydarzyło, ale tego typu wypadki są wpisane w unboxing. W końcu to wszystko dzieje się na żywo.

3: Muszę jakoś otrząsnąć się z tego, co się wydarzyło.

1: Chciałam podzielić się z wami radością z mojego najnowszego prezentu.

2: Chciałam pokazać wam moje basicowe dresy.

3: Chciałem, żebyście byli przy tym, jak rozpakowuję spinacze, zestaw kluczy imbusowych i miesięczny zapas mojej ulubionej pasty do włosów, która działa cuda, dzięki której jestem lubiany w klasie i na ostatniej dyskotecie szkolnej tańczyłem.

2: W następnym filmie pokażę wam, jak wypełnić druk reklamacji dołączony do pustego pudełka.

1: W następnym filmie powiem wam, co zrobić w takiej sytuacji, kiedy z niecierpliwością czekacie na swoje zamówienie, a roczny zapas paprykarzy nie dojeżdża.

2: Co zrobić, kiedy w waszej głowie pojawi się cień myśli.

3: Co zrobić kiedy puste pudełko stanie się jedynym dotknięciem życia, jakiego doświadczyliście do tej pory.

1: Poza zbyt głębokim nacięciem na skórze.

2: Co zrobić, kiedy natniesz, a pudełko okaże się puste.

3: Co zrobić, kiedy pudełko jest puste?

„W” JAK „W DOBRYM STYLU”

przy mahoniowym, dużym biurku

3: Mamy oczywiście różne modele. Za materiałem idzie cena, ale to jak w życiu. Wyższa jakość oznacza wyższą cenę, ale są rzeczy, na których nie warto oszczędzać. A nawet już nie warto. Przepraszam.

2: Nic nie szkodzi. Ja się nie orientuję. Niech pani mówi.

3: To oczywiście zależy od formy pochówku. To jest pierwsza kategoria, że tak powiem, wyboru.

2: No tak.

3: Więc?

2: Jeszcze się zastanawiam.

3: Ale to jest początek. Bez tego nie wiem, który katalog podać.

2: A w czym mogę wybierać?

3: Spalenie albo pochówek tradycyjny.

2: A co pani poleca?

3: Osobiście nic. Przepraszam.

2: Nic nie szkodzi.

3: Spalenie ma liczne zalety. Ergonomiczność, ekologiczność, minimalizm, wielofunkcyjność... A tradycyjny pochówek, to jednak tradycja. Jeżeli na sądzie ostatecznym anioły zatrąbią, może być łatwiej wstać w jednym kawałku niż jako proch. Przepraszam. Jest pani wierząca?

2: Tak.

3: W takim razie tym bardziej przepraszam i polecam pochówek tradycyjny. Spalenie to jednak ekstrawagancja i powiew zachodu. Nie polecamy w rodzinach tradycyjnych.

2: A może mi pani jednak opowiedzieć o tym spaleniu?

3: Oczywiście. To jest wszystko bardzo eleganckie. Są kwiaty, specjalna zasłona, podkład muzyczny, jaki sobie zażyczy rodzina...

2: A czy ja mogę zadecydować?

3: O podkładzie? Można zawrzeć taką informację w jakimś liściku dla rodziny. Chyba, że to pani płaci z góry, wtedy oczywiście klient nasz pan. My opłacamy tantiemy.

2: To znaczy ja opłacam.

3: Tak, są wliczone w cenę. Wjeżdża pani w trumnie za zasłonką prosto do pieca i tam jest pani kremowana, potem młynek, bo niestety nie da się wszystkiego tak dokładnie spalić w zwykłym piekarniku, w końcu to są kości i jak już mamy ładnie wszystko rozdrobnione, to prochy przesypujemy do wybranej urny i składamy ją na cmentarzu.

2: Zmielone?

3: Spokojnie, to nic nie boli. Przepraszam.

2: To znaczy, że w tym wypadku potrzebuję i trumny i urny?

3: Niestety. Ale za to może pani w pełni zakosztować naszej oferty. Znów przepraszam.

2: To jakie są te trumny?

3: Mamy w ofercie sosnowe, dębowe, olchowe, świerkowe. Wzory: tradycyjny, angielski, niemiecki, papieski, płaski... Zresztą podam może katalog. I co? Czy coś szczególnie się pani spodobało?

2: Ta mahoniowa jest ładna. Mam w przedpokoju podobną meblościankę. Może чуłabym się w niej bardziej domowo.

3: To akurat sosna bejcowana, a nie mahoń, ale dla pani to dobra wiadomość. Cenowo z pewnością wyjdzie korzystniej.

2: Ta dębowa też ładna.

3: Tak, ale tu cena pójdzie w górę. No i ciężar. Ale za to robaki podobno rzadko lęgną się w dębowym drewnie. Niestety często legną się w ludziach. Najmocniej przepraszam.

2: Nie szkodzi. Zdążyłam już trochę przywyknąć. Niech będzie ta mahoniowa. W gruncie rzeczy to i tak nie ma znaczenia.

3: Dobrze. Mahoniowa. To od razu zapytam, czy umawiamy jakiś termin?

2: Nie znam terminu.

3: Oczywiście, nikt nie zna dnia, ani godziny, ale rozumiem, że skoro pani do nas trafiła, to jest już jakiś orientacyjny termin.

2: Wie pani... niezręcznie mi. Chciałam po prostu zaoszczędzić trudów rodzinie. Zresztą nie wiem, czy będzie ktoś...

3: To znaczy problemy osobiste. Rozumiem. Ale ma pani jakąś diagnozę? Lekarze dają jakiś orientacyjny czas?

2: Naprawdę nie wiem. A muszę się już teraz jakoś określić?

3: Nie, oczywiście rozumiem, że to może być trudne. Pod wieloma względami. Może wybierzmy urnę, a potem przejdziemy do formalności. W urnę zdecydowanie warto zainwestować, bo to pamiątka na lata. Może służyć nawet jako ozdoba do czasu pochówku. Ważne, by była solidna. Mamy mosiężne, aluminiowe, ceramiczne, kompozytowe, metalowe, marmurowe, alabastrowe...

2: Zgubiłam się.

3: To ja może podam katalog. Dodam tylko, że możemy stworzyć specjalnie dla pani personalizowaną urnę. Są na przykład takie w kształcie piłki, którą ozdabia się barwami pani ulubionej drużyny piłkarskiej. Jest pani kibicem?

2: Nie, nie jestem.

3: Możemy też nadrukować dowolny wizerunek, choć przyznam, że najbardziej popularny jest papież i takie urny są już robione fabrycznie, a to znaczy także, że są tańsze. Dla ekoświrów mamy urny biodegradowalne z ziemi i kurzych jaj. Wyobraża pani sobie? Kupować ziemię i kurze jajko? Całe szczęście nie jest to drogie. Dobrze, że nie wypalają urn z krowiego łajna jak jacyś Murzyni. Przepraszam, czy pani jest czuła na problemy ekologii?

2: Nie.

3: A na rasistowskie żarty? Przepraszam. Chciałam tylko powiedzieć, że mamy dostęp do najświeższych nowinek pogrzebowych, odwiedzamy wszystkie targi pogrzebowe w kraju i możemy zorganizować dla pani wszystko, co tylko pani sobie zamarzy. Zupełnie nie wierzymy stwierdzeniu,

że zmarłemu jest już wszystko jedno. Ani nam nie jest wszystko jedno, ani tym bardziej zmarłemu.

Proszę powiedzieć, czy pani jest wszystko jedno?

2: Nie.

3: Otóż to. I jak? Coś przykuło pani uwagę?

2: Może ta bordowa? Jako komplet do mahoniowej trumny.

3: Oczywiście. Można też dopasować kwiaty i ubranie. Zorganizuje pani sobie pogrzeb w tonacji bordo. Najważniejsza jest konsekwencja. Jeszcze tylko krwawa śmierć i absolutnie wszystko będzie utrzymane w tonacji bordo. Przepraszam.

2: Trochę droga jest ta bordowa urna. Sama nie wiem. Waham się jeszcze.

3: Niech się pani nie waha. Najważniejsze to odejść w dobrym stylu. A my jak nikt na rynku znamy się na dobrym stylu. To co? Za jakieś... Dwa miesiące u nas?

"Z" JAK "ZA MAMĘ"

Takie samo dziecko jak pod literą „A”. Pora karmienia. Pora głodu.

2: Jeszcze łyżeczka.

1: Nie.

2: A jak samolocik leci?

1: Flu flu.

2: A gdzie samolocik ma wylądować?

1: Nie.

2: Na języczku musi wylądować samolocik.

1: Nie.

2: Zrób lądowisko z języczka.

1: Nie.

2: A zobacz, ile jeszcze zostało w miseczce. Makaron będzie smutny, że go nie chcesz. Będzie płakał.

1: Nieprawda.

2: Prawda. Mówi się prawda. Powiedz prawda.

1: Pławlll...

2: I pięknie. Nie pluj.

1: Nie ciałem.

2: Nie pluj. Połykaj ładnie.

1: Nie ciałem.

2: Chciałeś, chciałeś. Trzeba jeść. A wiesz, kto będzie miał siłę, jak ładnie zje?

1: Nie ciałem.

2: Musisz jeść. Mama chce dla ciebie dobrze.

1: Nieplawda.

2: Chcę. Musisz jeść, żeby być zdrowym i mieć siłę.

1: Nieplawda.

2: Mama nigdy nie kłamie. Kłamstwo jest bardzo brzydkie.

1: Mama bzdurka.

2: Oj... bardzo nieładnie. Smutno mi. Ktoś tu chyba nie chce iść z mamą i z tatą na kulki w przyszyły tydzień.

1: Nie cie.

2: O tym właśnie mówię. Zachowujesz się, jakbyś nie chciał iść. A to jest wielki basen pełen kulek, kochanie. Można nimi rzucać, nurkować w nich. Na pewno chciałbyś tam pójść. To jest coś wspaniałego.

1: Nie.

2: Bardzo dobrze. Dla mnie to nawet lepiej. Zrobimy z tatusiem coś wartościowego, zamiast tracić czas na jakiś basen z kulkami, żeby cię zadowolić.

1: Nie.

2: Bardzo się cieszę, że sobie posiedzę w domu i odpocznę z tatusiem. Chcieliśmy się z tatusiem dla ciebie poświęcić, ale skoro tak się zachowujesz, to niestety nie możemy tego zrobić.

1: Nie.

2: Ja też myślę, że nie. Ale będziesz tego bardzo żałował. Bardzo.

1: Nie.

2: No dobrze. Niech ci będzie, ale makaron trzeba zjeść. Mama go długo gotowała specjalnie dla ciebie. Przynajmniej sosik i mięsko.

1: Nie.

2: Nie chcę słyszeć żadnego nie. Nie wstaniesz od stołu, dopóki nie zjesz!

1: Nie, nie, nie!

2: Kurwa! Jeszcze raz powiesz nie, to ja nie wytrzymam! Nie wytrzymam! *uderza łyżeczką z emblematem jakiegoś sympatycznego zwierzątka wielokrotnie o podłogę* Słowo daję, nie wytrzymam!

1: Nie! Nie! Nie!

2: Cicho! Cicho! Jedz ten makaron, bo ci go wepchnę do gardła przez rurę od odkurzacza!

1: Nieeee...

2: Uspokój się! Uspokój się! Rozumiesz? Uspokój się. Przestań mówić: nie! Chciałeś jeść. Mama przygotowała ci obiadek. Zamknij się!

1: Nie! Nie cie! Ja cie... Cie...

2: Cie, cie... Ja widzę, że coś chcesz, ale powiedz co?

1: Cio...

Pauza, matka wybucha płaczem. Płaczą oboje.

KURTYNA

"Ż" JAK "Ż"

Dyskusja po spektaklu, teksty kursywą to tajemne myśli aktorów

4: Proszę państwa, proszę jeszcze zostać chwilę, bardzo proszę. Obejrzeliliśmy przed chwilą wybitny spektakl, który opowiada o życiu. Tak mogłabym to chyba najtrafniej ująć - o życiu. Aktorzy wykreowali naprawdę znakomite role, jeszcze raz dziękuję za silne emocje i energię.

1, 2 i 3: Dziękujemy.

4: Tak, brawa. Trzeba przyznać, że musieli włożyć państwo mnóstwo zaangażowania w stworzenie tak wymagających i różnorodnych ról. Jak to było?

2: Cóż, kiedy reżyser przyjechał i pokazał nam scenariusz mieliśmy sporo obaw. *znowu jakiś patalach, co nie wie, gdzie przód, a gdzie tył* Nie chcieliśmy, żeby to wyszło jakieś błahe. Długo rozmawialiśmy. *Pierdoliliśmy przez wszystkie czytane, co kto obejrzał, na którym odcinku serialu obecnie jest i jaki modny reportaż zapał mu ostatnio dech w piersiach, żeby było wiadomo, że jesteśmy aktorzy inteligentni i nieobca jest nam kultura młodzieżowa i niszowa. Może nas wtedy reżyser polubi, zwyciężymy w tym castingu, a może i w przyszłości trafi się jakaś gościnnie rólka, kto wie. Taki inteligentny, wiedzący co i jak, aktor, to nie jest chleb powszedni. Dla takiego beznadziejnego, pozbawionego warsztatu reżysera może on się okazać wręcz zbawieniem, muzyką. "Słuchaj stary, pomóż bez ciebie nie dam rady" - mógłby powiedzieć taki reżyser, gdyby miał w sobie choć trochę pokory, i by się mu wytłumaczyło, jak taką scenę należy zrobić. A tak, męcz się człowieku. Sugeruj, manipuluj, grzecznie proponuj. I oczywiście przez wszystkie te czytane dawaliśmy delikatne sugestie reżyserskie, żeby jakoś poratować to nieopierzone piskłę, które przyjechało tu, o zgrozo, reżyserować. Że może jakoś to będzie, jak się chłopaka nieco poprowadzi, że może chociaż jakaś lokalna gazeta napisze, że warto, że olśniewająca scenografia i że aktorzy jak zwykle zachwycający. Bo tekst, no jak tekst, no, jak zwykle, no, Sofokles to to, za*

przeproszeniem, nie jest. Przyznaję, że rozmowy te były niezwykle ciekawe i poszerzające horyzonty, nasz reżyser jest bardzo elokwentną osobą. Podał kilka tytułów książek i filmów, których nie znam. Jak to możliwe, muszę szybko to nadrobić. Taki blamaż. I kolejny dowód, że oglądanie to nie wszystko. Inaczej każda ciota po kulturoznawstwie mogłaby reżyserować, a umówmy się, nie może. A potem nastąpiła praca sceniczna. Do pierwszej generalnej nie weszliśmy na scenę, bo kaloryfery montowali, więc pierdoliliśmy przez dwa miesiące o tych serialach coraz to nowych, jak tu człowiek ma nadążyć z tym oglądaniem, produkują jak na sraczkę, albo jakie ploteczki z Narodowego, kto tam zasłyszał, bo ci w Narodowym to przecież nasi koledzy, nieraz byliśmy od nich lepsi z wiersza czy innych, ale życie zadecydowało, kurwa, fortuna, że ten kabotyn, traktor ma w cv Narodowy, a my ambitni, poważni aktorzy ciśniemy próby sytuacyjne w jakimś kantorku przy świecach, żeby na kromkę chleba uciuć. Nie ukrywam, że często była to praca ogromnie wyczerpująca, zwłaszcza fizycznie. Tutaj ukłony dla pani choreograf suka, kapo, nikt jej nie rucha, to się wyżywa na ludziach. Jestem aktorem a nie tancerzem, zrozum to ty płytka babo i spierdalaj do opery baletnice z zapalniczką ganiać, żeby wyżej nogi podnosiły. Nazistka. która rzeczywiście intensywnie nad nami pracowała.

4: Brawa. Ale nie możesz pomijać też zaangażowania emocjonalnego, które z pewnością jest dla was bardzo wyczerpujące. Wszyscy widzieliśmy wasze wzruszenie, śmiech, utożsamienie z postacią, to wszystko było ogromnie sugestywne.

3: Cóż tak... Ale na tym właśnie polega praca aktora, to nasz obowiązek. *zaciskasz krtań, krzywisz się trochę i łapiesz światelko, żeby oko fajnie blikowało. Można też krople zastosować, to mocniej blikuje. Niech mi jeszcze raz ktoś coś napomknie o jakiejś prawdzie w aktorstwie, to go wyśmieję. Technika, warsztat, to wszystko, co jest pewne na tej ziemi. Zresztą leżkę wycisnąć to każdy głupi potrafi. Tylko po co? Wieloletni warsztat wystarczy, trochę hiperwentylacji i cała sprawa.*

4: Brawa. A jak się pracowało z reżyserem?

2: To było bardzo ciekawe spotkanie. *mam nadzieję, że pierwsze i ostatnie* Rozwijające, poszerzające horyzonty *muszę w wolnej chwili obejrzeć ten serial, o którym wspominał. Taki blamaż jak już mówiłem. Wiele się mogliśmy od siebie nauczyć. Przyznaję, że reżyser miał bardzo ciekawe spojrzenie na cały tekst ani jednego pomysłu. co się dzieje z wyobraźnią, jak oni ich uczą tej reżyserii, kurwa, korespondencyjnie?*

1: Ale też nie można tu pominąć ogromnego znaczenia scenografii, która, przynajmniej dla nas, dla mnie, bardzo wiele zmieniła *poza tą płaszczką na proscenium, o której trzeba stale pamiętać, żeby się nie wyjechać, to rzeczywiście jakoś to wygląda. Przynajmniej z daleka. Bo z bliska to tradycyjnie lumpeks, szabera i prowizorka* Tak naprawdę dopiero, gdy stanęła scenografia zrozumiałam, co to za świat i w czym się rzeczywiście poruszamy w jakim gównie brodzimy tym razem

4: Brawa dla pani scenograf.

1: I dodam też, że jest tu ogromna praca wszystkich technicznych, panów maszynistów, bardzo wiele dali z siebie rekwizytorzy, garderobiani, sprzątaczkę. Ogarnięcie tego wszystkiego to naprawdę nie lada wyczyn, a tych osób często nie widać. Nie wychodzą na brawa, nie są zapisani na plakacie. *dzięki ci Boże, że zdałam na studia i nie jestem maszynistką* To olbrzymi, tytaniczny wysiłek.

4: Nie wątpię.

1: *Nie wątpię, że nie wątpisz, ty tępą dzido.*

4: Oby więcej takich produkcji w naszym teatrze.

1: *Oby nie.*

4: A co pan myśli...

3: No, chyba, że państwo chcieliby zadać jakieś pytania?

4: Ależ oczywiście. Przepraszam, rozgadałam się... Może pan?

....dyskusja trwa, widzowie dopytują, czy to rzeczywiście koniec spektaklu, a dlaczego taka scenografia, skąd pomysł, jak zapamiętaliście tyle tekstu itd. Ale aktorzy, którzy może z początku odpowiadali, głuchną na pytania widowni, siedzą sobie, popijają wodę, odrywają zadziorka przy paznokciu. A z góry pada śnieg. 4 śpiewa od niechcenia, ale bardzo ładnie.

4: Ż, Z, W, U, T, S, R, P, O, N, M, L, K, J, I, H, G, F, E, D, C, B, A.

*Pozostali aktorzy może przepłukują usta, a potem depczą ten piękny, świeży nienaruszony puch.
Słysząc już tylko chrzęst butów na śniegu.*

Alfabet jest wyczerpany.